



Oto Serce,
które ludzi
ukochało.

Adres do korespondencji:

Łąpiguz 73, 22-400 Zamość
tel. 515 244 234
redakcja@adeste.eu

Wydawca i Redaktor Naczelny:

Bartłomiej Jan Wojnarowski

Zastępca Redaktora Naczelnego ds. jakości:

Piotr Bogdanowicz

Zastępca Redaktora Naczelnego ds. harmonogramów i planowania:

Laura Korzeniowska

Redaguje zespół w składzie:

Krzysztof Działlik (sekretarz redakcji), Nina Małgorzata Kogut (sekretarz miesięcznika), Konrad Myszkowski (koordynator portalu adeste.eu), Piotr Władysław Sudoł (sekretarz portalu), Antonio Akmadża, Piotr Bogdanowicz, Jan Buczyński, Michał Gójski, Marcei Hejwowski, ks. Mateusz Kopa, Szymon Kozieja (szef działu kultura i społeczeństwo), Piotr Ulrich

Współpracownicy:

Mateusz Bednarek, Jan Borowski, Mikołaj Durka, Wojciech Gałek, Piotr Krajski, Dorota Ślęczek, Tymoteusz Pyda, Joanna Smarzyńska, ks. Dawid Sebastian Tyborski, Jakub Urbaniak, Olga Wachowiec, Marcin Worek.

Kadra techniczna:

Okładka,
Tomasz Łukasik

skład gazety w .pdf,
Maria Ulman

Skład gazety w rozszerzeniach .mobi i .epub oraz główny webmaster adeste.eu: Maciej Andrzej Laskowski - maciej.laskowski@adeste.eu

Graficy:

Emilia Witkowska i Joanna Miśkiewicz
Rysownik i art-designer: Zofia Bryłka

Dział korekty:

Kinga Grodzka (szef działu korekty), Dorota Białicka, Anna Róża Kuncewicz, Michał Przekwas, Dorota Szewczak (korekta portalu), Magdalena Węglarz, Mikołaj Wolanin, Aleksandra Żak.

Dział rozwoju i promocji:

Anna Piontek - szef działu rozwoju i promocji - promocja@adeste.eu, Norbert Bryłka, Zofia Bryłka, Agnieszka Jarmutowska, Tomasz Leszczyński, Aleksandra Liszka, Tomasz Łukasik, Szymon Stempkowski, Piotr Władysław Sudoł.

Konsultacja teologiczna:

Katarzyna Mich i Michał Ryłko

Post-korekta:

Joanna Miśkiewicz i Dominika Tomaszewska
A także każdy, kto modlitwą, pomocą, wsparciem technicznym, finansowym czy organizacyjnym przyczynił się do rozwoju tego dzieła.
+AMDG!+



Ilustracja: Zofia Bryłka

Spis treści

„I proszę cię, ojcie...” Marceli Hejwowski	4
Ukryte ojcostwo w Kościele Jan Buczyński	7
Całkowite oddanie Jan Borowski	12
O krwi i wodzie Konrad Myszkowski	15
Ja i Ojciec jedno jesteśmy Bartłomiej Wojnarowski	20
Szlachetne zdrowie Wojciech Gałek	24
Przed Sercem Jezusa w sercu Warszawy Marceli Hejwowski	30
Ckliwa miłość czy twarda relacja? Ojciec i dziecko piórem pisani Szymon Kozieja	34



Drodzy Czytelnicy i Sympatycy miesięcznika „Adeste”!

**„Na to powiedzieli Mu: »Gdzie jest Twój Ojciec?»
Jezus odpowiedział: »Nie znacie ani Mnie, ani Ojca mego.
Gdybyście Mnie poznali, poznalibyście i Ojca mego«”
J 8, 19.**

Rozpoczęliśmy czerwiec. Poświęcony jest on Najświętszemu Sercu Jezusa. Wielkiej tajemnicy wiary, w której kontemplujemy poświęcenie Pana oraz przebite włócznią Serce, z którego wypłynęła krew i woda. Stąd wzięty początek sakramenty Kościoła. Ten miesiąc to także czas, w którym warto zastanowić się nad tajemnicą ojcostwa. 23 czerwca obchodzimy Dzień Ojca. Wiele z nas ma bądź miało wspaniałych, troskliwych ojców, którzy przekazali nam wiarę, odpowiedzialność za własne decyzje, a także obraz Boga Ojca.

Jednak wielu polskich ojców to ojcowie nieobecni, zabiegani, autorytarni, wycofani czy uzależnieni. Gdy ojciec nie jest wzorem, ale kimś, kto generuje ból, nie stanowi punktu odniesienia, ale dezorientacji, wtedy jeszcze ciężiej mówić i myśleć o ojcostwie. Cierpi na tym obraz Boga Ojca, który budujemy przecież także przez kontakt z naszymi ziemskimi ojcami oraz patrzenie na innych.

W obliczu trudności współczesnych społeczności powinniśmy nieustannie spoglądać na obraz Ojca, który zarysowują nam Ewangelie. Ojca, który troszczy się o Syna i Mu ufa, jest z Nim mimo największych trudności, daje Mu oparcie aż do ostatecznego wypełnienia Jego zbawczej misji.

Dlatego w obecnym numerze podjęliśmy temat ojcostwa. „Serce Ojca” to nie tylko serce współczesnych ojców, którzy mierzą się z wyzwaniem, jakim jest wychowanie potomstwa i przekazanie mu odpowiednich wartości, ale także serce Boga, który tęskni oraz oczekuje swoich dzieci.

W tym numerze nie zabraknie tematów trudnych i bolesnych, ale także spojrzenia na ojcostwo z ogromną nadzieją. Dlatego niezmiennie zachęcamy do lektury naszego miesięcznika, komentowania i tworzenia razem z nami wspólnoty młodych Kościoła, którzy wierzą, ale także nie boją się zadawać pytań i angażować.



Z modlitwą +
Bartłomiej J. Wojnarowski
Redaktor Naczelny miesięcznika Adeste



źródło:pixabay.com

„I proszę cię, ojcze...”



Marceli Hejwowski

„Choćbyście mieli bowiem dziesiątki tysięcy wychowawców w Chrystusie, nie macie wielu ojców; ja to właśnie przez Ewangelię zrodziłem was w Chrystusie Jezusie” (1 Kor 4, 15). Czy ta myśl świętego Pawła jest obecna w naszych realiach? Czy jeszcze rozumiemy ideę duchowego ojcostwa?

Mam znajomego księdza z Instytutu Ojców Szensztackich. Gdy zwracam się do niego per „ojcze”, lubi mi on odpowiadać: „tak, synu?”. W ten nieco żartobliwy sposób ujawnia się podstawa naszej relacji – jest on duchowo, w jakimś, może i niewielkim stopniu, ojcem, przez swoje porady, dzielenie się do-

świadczeniem i posługę sakramentalną.

Jednym z nielicznych momentów, w których zwracamy się do naszych kapłanów (oczywiście tych, którzy nie są zakonnikami) tytułem „ojcze”, jest spowiedź święta. W jednej z jej formuł występuje zwrot: „I proszę cię, ojcze, o pokutę i rozgrze-

szenie”. Dlaczego tak mówimy? Dlaczego zwracamy się, można by się spytać, do często dobrze nam znanych, grzesznych księży tym tytułem ojcowskim? W dobie kryzysu ojcostwa w ogóle kryzys przeżywa też ojcostwo kapłańskie.

W Klerze pada zdanie: „Kościół jest święty, ale tworzą go

ludzie grzeszni”. Ta sentencja, gorsząca ludzi niewierzących, jest głęboką, teologiczną prawdą. Również w odniesieniu do duchowieństwa. Odnoszę wrażenie, że w Polsce jest problem z niezrozumieniem kapłaństwa. Często wydaje się ludziom, że w księdzu najważniejsze jest, co powie na kazaniu i ile „weźmie” za ślub czy pogrzeb. Tymczasem nie o to chodzi! „Bóg dał kapłanom taką moc, jakiej nie użyczył ani aniołom, ani archaniołom: tym, co mieszkają na ziemi, zlecił, by szafowali tym, co jest w niebie” – powiedział święty Jan Chryzostom, wyrażając w ten sposób teologiczną myśl. Kapłani mający uczestnictwo w jedynym kapłaństwie Chrystusa uobecniają Go i Jego zbawcze działania. Sprawują sakramenty, widzialne znaki nie-widzialnej łaski Bożej. I na tym polega przede wszystkim ojcostwo kapłanów – przynosząc nam w świętych sakramentach Boga, będąc Jego szafarzami, są ojcami naszej wiary. „Światu potrzeba kapłanów, bo światu potrzeba Chrystusa” – wyraził to kiedyś święty Jan Paweł II. I to jest sedno, i dlatego każdy wyświęcony na prezbitera, choćby bardzo grzeszny, choćby i niewierzący lub wrogi Kościołowi, jest dla niego ważny, każdemu należy się szacunek z racji jego ontologicznego charakteru wiecznego kapłana Chrystusa.

No dobrze, ktoś powie: uznaję ten „ontologiczny charakter”, wierzę w działanie sakramentów, ale czy to nie za mało? Czy cytowany fragment z listu świętego Pawła nie mówi o czymś znacznie donioślejszym? Czy w końcu ksiądz nie ma za zadanie, poza sprawowaniem liturgii, głosić Ewangelii? Czy nie powinien słowem i przykładem swojego życia budować wspólnoty, dla której jest pasterzem i ojcem? Często tak się nie dzieje...

Tak, tak powinno być. Ale często jest inaczej. Z jednej strony to wezwanie dla nas, byśmy się za kler modlili. Bardzo lubimy narzekać na plebana, a tak rzadko jesteśmy skłonni się za niego pomodlić, ofiarować jakiś post lub po prostu mszę świętą. Tak skłonni jesteśmy osądzać swojego proboszcza, a tak niechętni do tego, by spróbować zrozumieć ciężar jego pracy, niezwykle uciążliwej w naszym systemie parafialnym, łączącym



źródło: wikimedia.org

opiekę nad całością duszpasterstwa, zarządzanie i troskę o osobistą modlitwę. Z drugiej strony powinniśmy dostrzec tych kapłanów, którzy dokładają wielkich starań, by nam służyć. Którzy poświęcają siły i zdolności swoim parafiom.

Celibatariusze wyrzekają się możliwości bycia ojcami biologicznej rodziny. Stają się nimi właśnie po to, by przez swoje osamotnienie być tymi, którym towarzyszą, ojcami. Całą swoją uwagę winni koncentrować na służbie Bogu i tym duchowym ojcostwie. Znów, nie jest to łatwe, nierzadko się to nie udaje, ale to oznacza rzecz prostą: potrzeba więcej modlitwy.

Z tej krótkiej refleksji wynikają trzy wnioski. Po pierwsze, musimy zrozumieć, że nadrzedną wartością kapłanów

nie jest to, jakimi są ludźmi, ale to, kim są w swym istotowym charakterze – Bożymi szafarzami, którzy umacniają, a czasem nawet rodzą naszą wiarę. Po drugie, powinniśmy dziękować Panu szczególnie za tych wyświęconych, którzy ubogacają nas swym słowem i życiem. To prawdziwy skarb – pokorni i wierni słudzy Boży. Po trzecie, potrzeba naszej modlitwy za kapłanów. Postawmy sobie pytanie: jaką modlitwę możemy podjąć, by otoczyć naszych kapłanów duchowym wstawiennictwem? Może, zgodnie z sugestią z maryjnych objawień, codziennie odmawiamy za nich różaniec? Może w czwartki, czyli dni szczególnie poświęcone tajemnicy kapłaństwa, ofiarujemy za nich przyjęcie komunii świętej? Może podejmiemy się

odmawiania i rozważania codziennie którejś z litanii? Wiele jest sposobów, ważne, by postanowienie duchowego wsparcia naszych pasterzy było konkretne, a nie ogólne.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło: wikimedia.org



Ukryte ojcostwo w Kościele



Jan Buczyński

Gdzie szukać inspiracji do bycia dobrym ojcem, jeśli nie w ramionach Boga Ojca, źródle największej miłości? Może brzmi to nieco banalnie i abstrakcyjnie – a gdybyśmy chcieli konkretnie, jako ludzie Kościoła, odkryć prawdziwy obraz ojcostwa, to gdzie należy się zwrócić?

Chcę spojrzeć na ojcostwo obecne w Kościele – obecne, choć czasami wydajesz się, że ukryte. Niekiedy trzeba się uważnie przyjrzeć, aby tę tematykę dostrzec, zarówno w liturgii, jak i w duszpasterstwie. Można odnieść wrażenie, że celebracje liturgiczne skupiają się przede wszystkim na Synu Bożym, który daje nam swoje Ciało i Krew, oraz na Duchu świętym, który to wszystko czyni. A co z Ojcem, pierwszą Osobą Trójcy? Podobnie w powszedniej działalności

Kościoła: w wielości jego wspólnot trudno spotkać taką, która w swoim charyzmacie koncentrowałaby się na pielęgnowaniu i rozwijaniu ojcostwa, na towarzyszeniu ojcom w ich odpowiedzialnych zadaniach.

Trudności liturgiczne

„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa; On napełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach

niebieskich – w Chrystusie” (Ef 1,3). Liturgia jest dziełem Trójcy Świętej: Bóg Ojciec odbiera uwielbienie i chwałę przez ofiarę Jezusa Chrystusa w Duchu świętym. Tymczasem wydaje się, paradoksalnie, że z Trzech Osób to Bóg Ojciec jest jakby najmniej zauważany. Oczywiście nie powiemy, że Ojciec jest najważniejszy, bo w Trójcy nie ma hierarchii ważności – każdy z Nich jest w pełni Bogiem – ale analogia do ludzkiego rozumienia relacji ojca i syna każe nam



tego pierwszego stawiać niejako wyżej. Tymczasem, myśląc na przykład o uczestnictwie w niedzielnej Mszy świętej, zwłaszcza gdy przystępujemy do Komunii, mamy najczęściej przed oczami Jezusa. Nawet dzieci przygotowujące się do Pierwszej Komunii kojarzą ją jako spotkanie z Panem Jezusem. Adresatem większości pieśni śpiewanych podczas liturgii jest Chrystus. W kościele widzimy (często bardzo duży) krzyż ze Zbawicielem. W roku liturgicznym obchodzimy wiele uroczystości i świąt Pańskich skupionych wokół

życia i dzieła zbawczego Syna Bożego. Bardzo łatwo jest więc zauważyć w liturgii tylko Pana Jezusa i traktować Eucharystię jako spotkanie tylko z Nim. Tak są po prostu położone pewne akcenty.

Zauważalny jest też, choć może nieco mniej, Duch święty. W kalendarzu liturgicznym bardzo dużą rangę posiada Uroczystość Zesłania Ducha Świętego, którą traktujemy jako ukoronowanie Paschy, zwieńczenie Okresu Wielkanocnego, najważniejszego w całym roku. Łatwo nam przyjąć, że to Duch

wszystko ożywia, sprawia, przenika, daje życie, pobudza i modli się w nas. Jego rola jest oczywista – można powiedzieć, że jest On „motorem” liturgii. Istnieją wspólnoty w Kościele (zwłaszcza te o rysie bardziej charyzmatycznym), które akcentują i wyróżniają działanie właśnie tej Osoby Boskiej – co, również wiernym spoza takich ruchów, na pewno nie daje o Niej zapomnieć.

Tymczasem nie ma w roku liturgicznym jakiegoś osobnego święta Boga Ojca (choć po Soborze Watykańskim II pojawiały się takie postulaty). Nie ma w Kościele ruchów czy nawet zgromadzeń zakonnych i innych, akcentujących tę Osobę Trójcy Świętej, tak jak jest to w przypadku Syna i Ducha – nie mówiąc już o wielu przykładach świętych i błogosławionych obieranych za patronów, z którymi też w pewien sposób spotykamy się podczas liturgii.

Ojciec czy Dziadek?

Syna i Ducha można jakoś przedstawić – w końcu Jezus przyjął ludzkie ciało, a Duch święty ukazywał się pod postaciami znaków (ognia, gołębic) – natomiast Ojciec jest niewidoczny, niewidzialny. Co prawda ukazuje się Go nieraz w sztuce (również w świątyniach) jako starca z siwą brodą,

co raczej utrudnia traktowanie liturgii jako spotkania z Nim. W końcu Bóg jest poza czasem, nie starzeje się i, jeśli już, to jest raczej wiecznie młody, a nie coraz starszy i stateczniejszy. Trudniej nam, ludziom, spotkać się z kimś takim – bo to jest zupełnie inne spotkanie niż z drugim człowiekiem, a nawet z Duchem świętym, którego możemy choćby emocjonalnie „odczuć”, szczególnie w psalmach, pieśniach, hymnach.

Tymczasem to Bóg Ojciec jest adresatem liturgii. To Jemu oddajemy chwałę i uwielbienie, Jemu składamy Ofiarę z Jego Syna. Zauważmy, że wszystkie modlitwy, jakie kapłan wypowiada z księgi mszalnej, są skierowane właśnie do Niego – do Boga Ojca (nazywanego na różne sposoby: „Ojcze nieskończenie dobry”, „wszechmogący, wieczny Boże”; „Boże”; „Boże, nasz Ojcze” itp.). Owszem, pośrednikiem jest zawsze Jezus Chrystus, ale to nie znaczy, że mamy Go traktować jak starszego Brata, który w naszym imieniu zaniesie Tacie wiadomość, a my sami nie będziemy przestępować przez drzwi do tego ostatniego pokoju. „Nazywamy się dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy”, dlatego ośmielamy się zwracać do Ojca Niebieskiego bezpośrednio, tak jak nas nauczył Jego Syn.

Z pomocą może nam przyjść

wyobraźnia. Skoro słusznie traktujemy Eucharystię jako spotkanie z Panem Jezusem, to nie kończmy na tym, ale traktujmy ją jako drogę do Ojca. „On do Ojca nas prowadzi”, śpiewamy w jednej z pieśni kościelnych, przypominając sobie, że Pan Jezus w Ewangelii całe swoje nauczanie skupia właśnie na tym: żeby wszystkich ludzi przyprowadzić do Niego. Wiemy, że „Abba” to raczej zdrobnienie od słowa Ojciec – możemy więc powiedzieć,

że spotykamy się z Tatą, Tatusiem; i to też może być dla nas pomocne. Zupełnie inaczej będziemy to liturgiczne spotkanie traktować, jeśli po drugiej stronie będziemy mieć kochającego Tatę, z szeroko wyciągniętymi ramionami, biorącego nas na ręce i patrzącego z miłością, niż skojarzenie statecznego Ojca, może trochę surowego, do którego mamy przystęp tylko dzięki starszemu Bratu. A przecież Bóg Ojciec jest ojcem z przypowieści



źródło: wikimedia.org

o synu marnotrawnym: tęskniącym za nami, dającym nam wolność, cieszącym się i skaczącym z radości, gdy do Niego powracamy.

Duszpasterstwo

Ojcostwo to niezwykle odpowiedzialne zadanie – kto tego doświadczył w swoim życiu, ten dobrze zna radości i trudy zrodzenia i wychowania dzieci. Pokusą, którą należy odrzucić, jest akcentowanie przewodniej roli kobiety (matki) w tych zadaniach, a umniejszanie roli mężczyzny. Ślady takiego myślenia są, niestety, obecne i dziś w wielu miejscach. W rzeczywistości kobieta i mężczyzna mają różne role i zadania (choć czasami takie same), a dziecko potrzebuje obecności ich obojga w równym stopniu. Również Kościół powinien w swojej duszpasterskiej codzienności wychodzić im na przeciw, wspierać, pomagać.

Z jednej strony istnieje wiele wspólnot dla rodzin, np. Domy Kościoła Ruchu Światło-Życie, Ruch Rodzin Nazaretańskich, Przymierze Rodzin i inne – każda z nich ma swój program formacyjny, konkretny charyzmat. W końcu macierzyństwo i ojcostwo nie są jakimiś odrębnymi rzeczywistościami, ale powinny wzajemnie przenikać się w podstawowej wspólnotie społecznej Kościoła, jaką jest rodzina.



źródło:unsplash.com

Wzorem dla rodziny katolickiej jańskich (w tym rodzinnych).

jest oczywiście Święta Rodzina: Jezus, Maryja i Józef. Z drugiej strony niektórzy potrzebują czasami silniejszego wsparcia zewnętrznego, większego skupienia na swoim życiowym powołaniu – a ojcostwo jest niewątpliwie takim doświadczeniem. Zdarza się, że przy parafiach powstają duszpasterstwa ojców (tak jest choćby w parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Pruszkowie, gdzie znajduje się Wspólnota Ojców „Głos Ojca”). Są to raczej inicjatywy oddolne, a nie szersze struktury. Zwykle ojcostwo ujęte jest jako jeden z wielu tematów, którymi zajmują się duszpasterstwa mężczyzn albo ruchy kościelne przeznaczone właśnie dla nich – jako przykład można podać Zakon Rycerzy Jana Pawła II, którego misją jest, między innymi, promocja duchowości mężczyzny i obrona wartości chrześci-

Ramiona kościoła, ramiona Ojca

Podzielę się pewnym osobistym doświadczeniem. Mnie, jako ojcu dwóch małych dziewczynek, pomaga wyobrażenie sobie kościoła (budynku świątyni) jako ramion Ojca, w których można się schować. Może nie do każdego przemawia taki obraz, bo każdy z nas ma swoje skojarzenia pomagające w dobrym przeżyciu liturgii i w ogóle w owocnym życiu chrześcijańskim. Tak więc wchodzę do kościoła i czuję się „otulony” Ojcem, jestem w Nim, otoczony Jego miłością, mogę zatopić się w modlitewnym spotkaniu, rozmowie z Bogiem. Jeśli wchodzę na liturgię, dodatkowo uczestniczę w Ofierze Syna w Duchu świętym – ale zawsze Ojciec jest obecny, to wszystko się dzieje

dla Niego i z Jego woli. Ponieważ chcę być dobrym ojcem, dobrym tatą – potrzebuję pamiętać o tym aspekcie wiary.

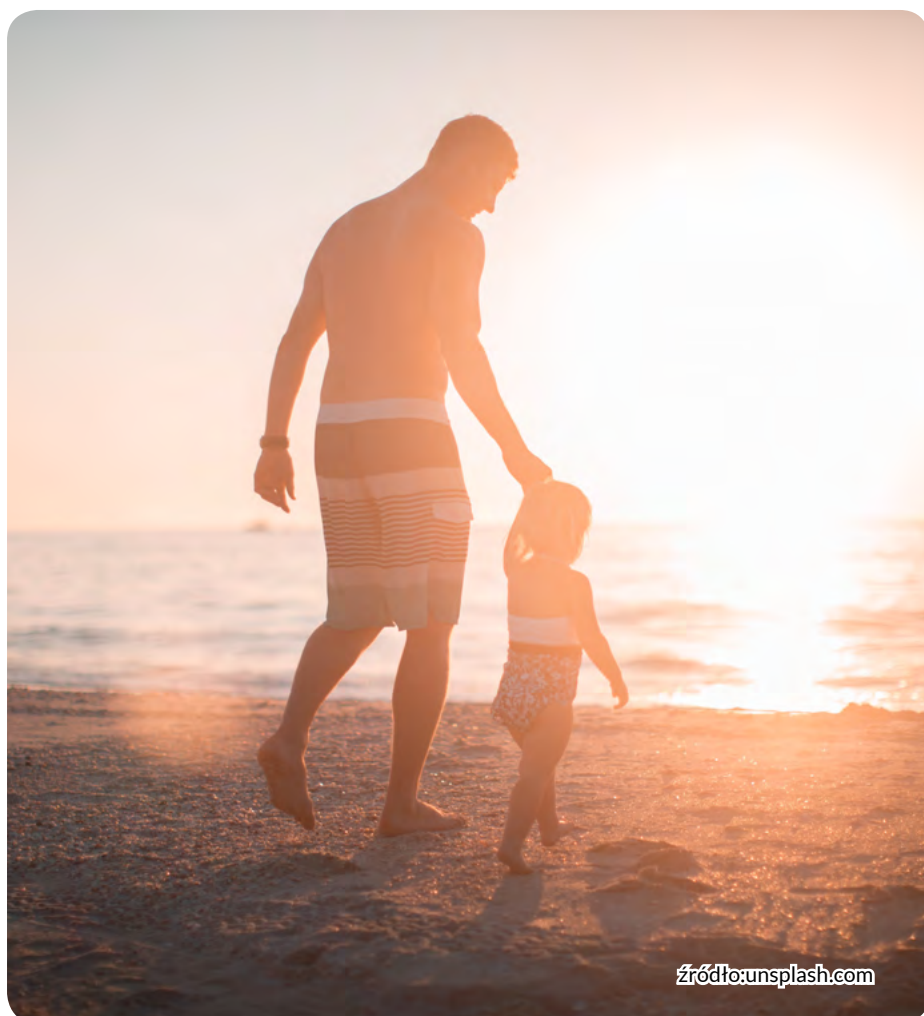
„W swoim Synu, który dla nas przyjął ciało, umarł i zmartwychwstał, Bóg napenia nas swoimi błogosławieństwami i przez nie rozlewa w naszych sercach Ducha Świętego. W tym samym czasie Kościół błogosławi Ojca przez adorację, uwielbienie i dziękczynienie i prosi Go, by zesłał dar swojego Syna i Ducha Świętego” (KKK 221). Ta święta wymiana, o której mówi Katechizm (wzajemne błogosławieństwo nas i Boga Ojca) to niezwykły dar, z którego chyba nie

zawsze zdajemy sobie sprawę – i może on mieć przełożenie na naszą codzienność. Nasze relacje z ziemskimi ojcami wyglądają różnie – jesteśmy ludźmi, popełniamy błędy, czasami raniemy siebie nawzajem. Liturgia jest spotkaniem z Bogiem, którego ojcostwo – będące czystą miłością – jest wzorem dla każdego innego ojcostwa (biologicznego i duchowego). Eucharystia jest szczytem i źródłem, w którym możemy dotknąć idealnej miłości Trójcy, jakże innej od naszej. Taka możliwość przerasta nasz rozum, wykracza poza znane nam pojęcia.

Zawsze warto sobie uświa-

damiać, że miłość Chrystusa ma być wzorem i przykładem dla naszej miłości – tak samo jak Boże ojcostwo ma być wzorem dla naszego, ludzkiego ojcostwa. Tymczasem często ulegamy pokusie odwrotnego kierunku: wyobrażamy sobie Boga Ojca na nasz wzór i podobieństwo, w wyniku czego zwykle otrzymujemy karykaturę Stwórcy, obarczoną błędami naszych ojców albo nas samych, jeśli jesteśmy ojcami. Nikt z nas nie jest idealny i nie musi nas od razu doświadczać jakiejś patologii lub wyjątkowych wypaczeń ludzkiej miłości, żeby stwierdzić, że tylko zwrócenie się ku Bogu Ojcu jest ratunkiem dla uzdrowienia nas z grzechów i słabości.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*



źródło:unsplash.com



źródło:yt.com

Całkowite oddanie



Jan Borowski

Bycie dziećmi Bożymi to nasze powołanie. Poddanie się Jego woli to jedyna droga do szczęścia i do zbawienia. Tak streścić można i opisać przesłanie, które Bóg miał skierować do Alicji Lenczewskiej. Pokorna szczecińska emerytka, mieszkająca w skromnym komunistycznym bloku, regularnie rozmawiała z Jezusem, Matką Bożą i aniołami.

Urodziła się i pierwsze lata swego życia spędziła w Warszawie lat trzydziestych. Potem wraz z bratem i matką wyjechała na Ziemię Odzyskane, szukając nowego, lepszego życia. Osiedlała w Szczecinie, gdzie przez wiele lat trudniła się zawodem nauczyciela – aż do emerytury, na którą przeszła w roku 1987. W sprawach wiary przez większą część życia była jednak let-

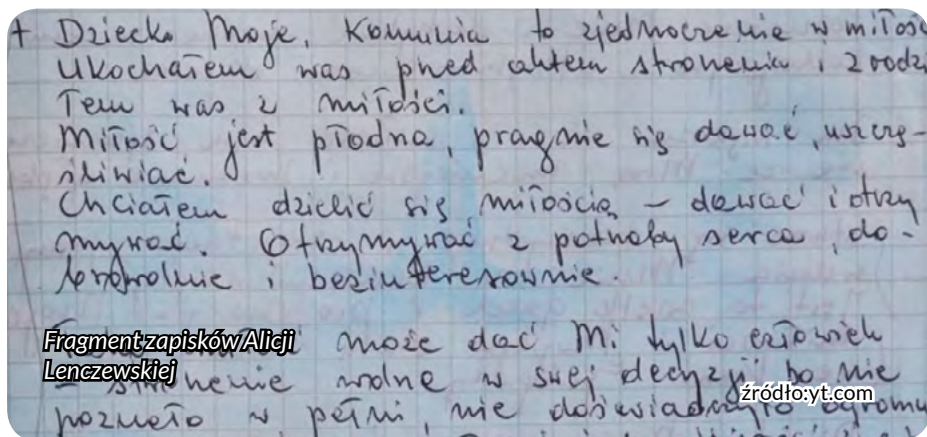
nia. Zdarzało się, że na kilkuletnie okresy zupełnie odsuwała się od Kościoła.

Przemiana

Wiele zmieniło się, gdy w roku 1984 umarła matka Alicji. Brat zaprosił ją wówczas na spotkanie modlitewne Odnowy w Duchu świętym. Przyszła i, jak miało się okazać, była to decyzja

brzemienna w skutki. Bóg coraz wyraźniej kierował ją ku nawróceniu i pełnemu poświęceniu życia Jego woli. Definitywnym przełomem okazały się rekolekcje w Gostyniu rok później. To tu Alicja po raz pierwszy doszła do łaski widzenia Chrystusa.

Miało to miejsce po przyjęciu Komunii Świętej. Ze skrucą myślała wówczas o tym, jak dużą część życia straciła, zajmując się



Ofiarowanie

Swoje życie Alicja pragnęła zatem uczynić poddanym Jezusowi, jeszcze pełniej stać się Jego dzieckiem. „Do świętości prowadzi tylko pokorne i radosne przyjmowanie Mojej woli, bo w niej zawarte jest najwyższe dobro dla ciebie i innych” – mówił jej (*Słowo pouczenia* 183). Nie zawsze zresztą udawało jej się to poddanie, zdarzały się upadki. W chwili, gdy była rozżalona z powodu własnych słabości, Jezus pocieszał ją: „Doskonała nigdy nie będziesz tu na ziemi, bo jesteś człowiekiem. Ale jesteś w drodze do doskonałości. Podążaj nią. Doskonałością Ja jestem. Im będziesz bardziej zjednoczona ze Mną, tym doskonalsza będziesz się stawać. Ufaj i nie ustawaj w podążaniu za Mną” (*Świadectwo* 45).

Była zaproszona do ofiarowania się za innych ludzi. „Chcę, byś pełniła służbę przy Moim Sercu otwartym na Krzyżu dla

sprawami nie Boga, lecz ludzi. Nagle, jak to opisała, „wszystko przestało istnieć, był tylko On” (*Świadectwo*). Ujrzała postać Chrystusa i rozmawiała z Nim. Od tej chwili życie Alicji uległo przewartościowaniu. Zmieniło się wszystko – wartości, potrzeby, styl i cel życia. Jedyną wartością i pragnieniem stał się Bóg. „Wszystko, za czym tęskniłam i goniłam po świecie przez tyle lat, dał mi On. I dał o wiele więcej, niż mogłam sobie wyobrazić i pragnąć” (*tamże*).

Dzieciństwo Boże

Wkrótce Jezus polecił jej, aby zapisywała wszystkie Jego słowa w dzienniku. Prowadzone w kratkowanych zeszytach zapiski pośmiertnie wydano jako *Świadectwo* oraz *Słowo pouczenia*. Alicja była zresztą świadoma celu prowadzenia notatek. Pisała, aby ludzie zrozumieli, że Bóg pragnie mówić do każdego człowieka, by pokierować go do zbawienia i ustrzec od grzechu. Była przekonana, że nie ma innej

drogi, jak tylko oddanie się woli Bożej.

Zadaniem człowieka jest bowiem ułożyć obraz z takich kamyczków, jakie otrzymał, nie gubiąc przy tym żadnego – to metafora pochodząca z jednej z rozmów z Chrystusem. Bóg wie, jak ma ten obraz wyglądać i z chęcią pomógłby w jego tworzeniu. Jednak to od człowieka zależy, na ile postanowi Mu zaufać – czy będzie próbował ułożyć kamyczki samodzielnie, czy będzie pytał Boga o radę, czy może, podając Mu kamyczek po kamyczku, podporządkuje się pokornie Jego wizji. Życie kończy się wtedy, gdy obraz jest już gotowy i nic nie można do niego dodać.





każdego człowieka, który jest, który był, który będzie" (Słowo pouczenia 317). Chrystus cierpi za ludzkie grzechy. Jak Mu w tym cierpieniu ulżyć? Droga jest jedna – kochać i cierpieć razem z Nim. Dopełnieniem tego posłannictwa stały się niewidzialne stygmaty, które Alicja otrzymała na początku 1989 roku. „Zaczęłam odczuwać ból Jezusa, jaki zadają Mu ludzie, których powołał na swoich świadków i apostołów. Ból Jezusa Ukrzyżowanego w ich sercach, które szukają własnej chwały, posługując się Nim" (Świadectwo). Współofiарowanie i walka o odkupienie dusz stały się celem jej życia oraz sensem cierpienia.

Ostatnie lata

Od tego czasu, to znaczy od roku 1989, rozmowy z Jezusem stawały się coraz rzadsze. Alicja nie pozostawała jednak bierna. Wyjątkowo czynnie angażowała się w okołokościelne inicjatywy. Organizowała pielgrzymki do miejsc świętych, wspierała biednych. Posługiwała między innymi w szczecińskim hospicjum św. Jana Ewangelisty, gdzie sama przed śmiercią trafiła. Przyczyną był rak nerki z przerzutami do płuc – mimo operacji i licznych pobytów w szpitalach nie było dla niej szans. Jezus ułożył ostatni kamień w obrazie jej życia.

Alicja Lenczewska odeszła w roku 2012. Bliscy przekazali jej pisma do oceny teologicznej, a po pozytywnym zaopiniowaniu ich przez biskupa Henryka Wejmana – do wydawnictwa. Imprimatur nie stwierdza autentyczności objawień, lecz poświadcza o zgodności zapisków

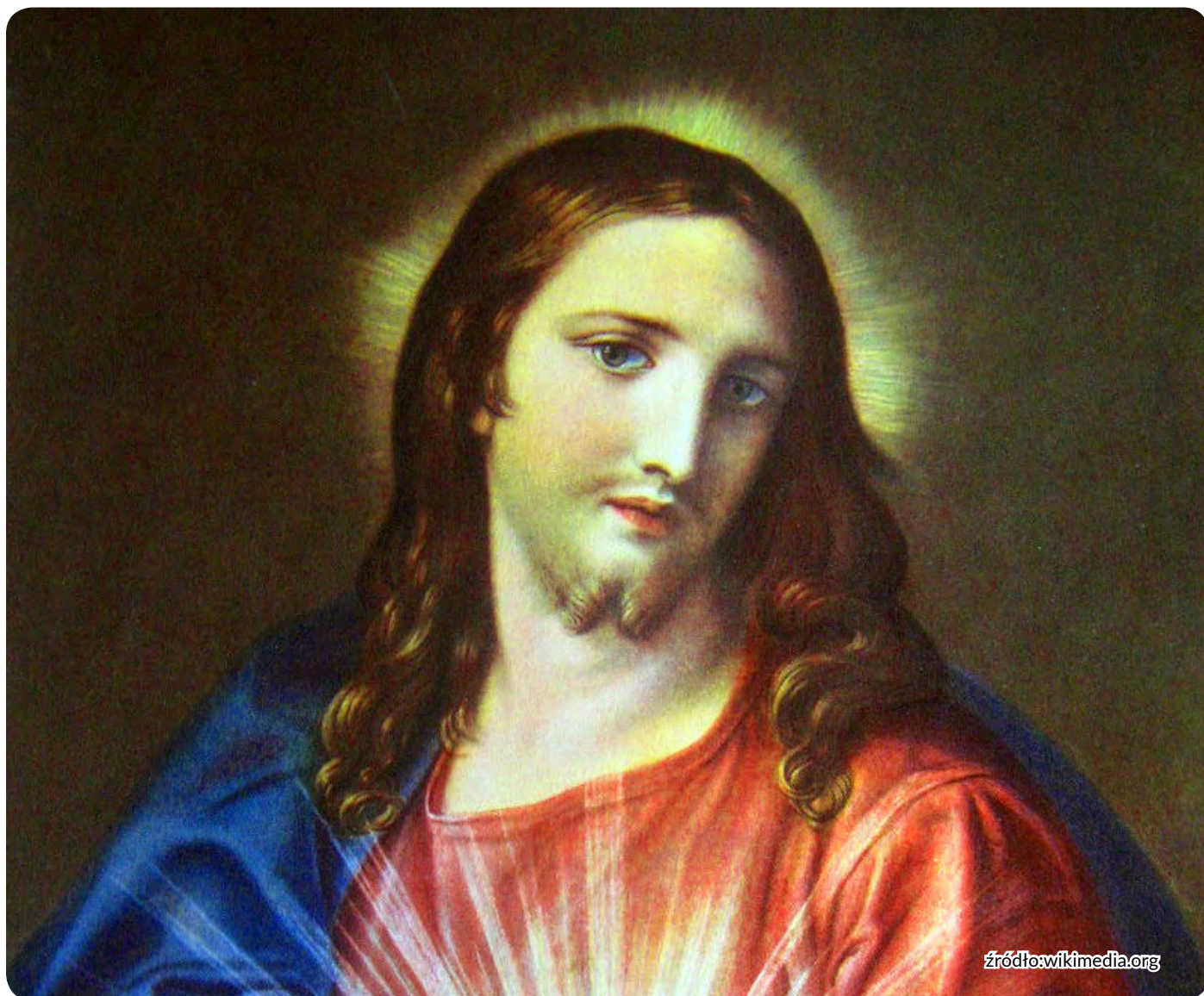
z nauczaniem Kościoła oraz mądrości w nich zawartej. „Każde zdanie wymusza potrzebę zatrzymania się i zastanowienia. Każde porusza, mniej lub bardziej, przy pierwszej i kolejnej lekturze” – napisał we wstępie do Słowa pouczenia cenzor, ksiądz Andrzej Trojanowski. Ciało Alicji spoczywa obecnie na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie. „Biła od niej taka wyjątkowa pogoda ducha. Miało się pewność, że jest to osoba przepełniona Duchem świętym” – wspomina jej dawna znajoma.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?





O Krwi i Wodo



Konrad Myszkowski

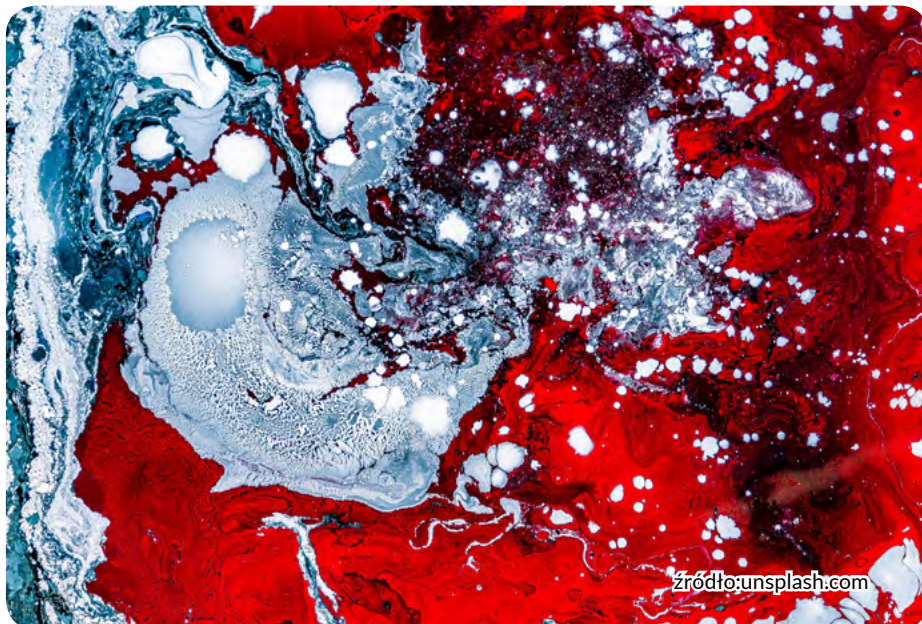
„O Krwi i Wodo, któraś wypłynęła z Serca Jezusowego jako źródł miłosierdzia dla nas...” Przebicie Serca Jezusa włóczyńią to wydarzenie niezwykle symboliczne, często przywoływane oraz interpretowane w różny sposób. Krew i Woda są uznawane za źródł miłosierdzia, źródł naszego zbawienia bądź początek sakramentów Kościoła. Jednocześnie zarówno Serce, jak i Krew naszego Pana są otaczane przez katolików kultem, zwłaszcza w szczególnie im poświęcone miesiące – czerwiec oraz lipiec. Co więc naprawdę wydarzyło się na krzyżu tuż po śmierci Jezusa i jakie ma to dla nas znaczenie?

Mimo iż przebicie włóczyńią boku Chrystusowego jest tak często przywoływanym wydarzeniem, wzmiankę o nim znaj-

dziemy jedynie w Ewangelii św. Jana. Píše on: „Ponieważ był to dzień Przygotowania, aby zatem ciała nie pozostawały na krzy-

żu w szabat – ów bowiem dzień szabatu był wielkim świętem – Żydzi prosili Piłata, aby ukrzyżowanym połamano golenie

i usunięto ich ciała. Przyszli więc żołnierze i połamali gołenie tak pierwszemu, jak i drugiemu, którzy z Nim byli ukrzyżowani. Lecz gdy podeszli do Jezusa i zobaczyli, że już umarł, nie łamali Mu gołeni, tylko jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok i natychmiast wypłynęła krew i woda” (J 19, 31-34). Te zaledwie kilka wersetów zajmuje w katolickiej teologii niezwykle miejsce.



Ten, którego przebili

Na wstępie warto wyjaśnić, dlaczego w ogóle doszło do przebicia boku Jezusa włócznią. Jak czytamy w przywołanym wyżej fragmencie Ewangelii, Żydzi poprosili Piłata o połamanie skazańcom gołeni. Była to ówczesnie powszechna praktyka „dobijania” ukrzyżowanych – jedyny punkt oparcia człowieka wiszącego na krzyżu stanowiły nogi. Po połamaniu gołeni ten punkt oparcia znikał, przez co ciężar całego ciała gwałtownie przenosił się na ramiona i klatkę piersiową. To powodowało kurcze i ucisk mięśni oddechowych, a w konsekwencji uduszenie. Właśnie w ten sposób zginęli wiszący po obu bokach Chrystusa łotrzy. Jezus jednak był już martwy, dlatego żołnierze zaniechali łamania Jego gołeni, niemniej jednak jeden z nich – tradycja nazywa go imieniem Kasjusz –

przebił Ciało Zbawiciela włócznią. Najprawdopodobniej chciał w ten sposób upewnić się ponad wszelką wątpliwość, że Jezus nie żyje, chociaż część opisów widzi w tym geście wyraz bezmyślnej, niepotrzebnej agresji. Jakkolwiek by nie było – św. Jan zauważa tutaj spełnienie starotestamentalnych prorocत्व, słów: „Kości z niego łamać nie będziecie” (Wj 12, 46) stanowiących jedno z zaleceń odnoszących się do paschalnego baranka, a także: „Będą patrzeć na tego, którego przebili, i boleć będą nad nim, jak się boleje nad jedynakiem, i płakać będą nad nim, jak się płacze nad pierworodnym” (Za 12, 10).

Ciekawe są rozważania dotyczące możliwości naukowego wytłumaczenia wypłynięcia krwi i wody. Tryskająca z rany krew nie budzi większych wątpliwości – według biologów zaczyna ona krzepnąć kilka go-

dzin po śmierci, a Jezus został przebity niedługo po zgonie. Bardziej niezwykle wydaje się wypłynięcie wody, choć i tutaj istnieje kilka wersji mogących stanowić wyjaśnienie. Ich prawdopodobieństwo zależy jednak od tego, w którym miejscu ciało Pana zostało ugodzone. Tradycyjnie przyjmuje się, że przebite zostało Jego serce – tak twierdzą apokryfy i ta wersja pojawia się w późniejszych tekstach Kościoła, chociażby w wezwaniu Litanii do Serca Jezusa: „Serce Jezusa, włócznią przebite, módl się za nami!”. Wydaje się to również logiczne z punktu widzenia rzymskiego żołnierza – przebijając serce, zdobywasz absolutną pewność, że skazany nie żyje. Warto jednak pamiętać, że Ewangelia wspomina jedynie o przebicciu boku, nie mówiąc o sercu ani słowa. Przyjmując jednak powszechny punkt widzenia, można tłumaczyć wypły-

nięcie wody przebicie otaczającego serce osierdzia, w którym znajduje się pewna ilość cieczy. Rana mogła powstać również w przednim sercu, co spowodowałoby krwotok do osierdzia, podczas którego czerwone ciążka krwi opadają, oddzielając się od płynnego osocza. Inne wytłumaczenie to przebicie wątroby, w której znajduje się trochę płynu.

Interesująca jest też postać wspomnianego Kasjusza z Cezarei Kapadockiej. Legionista, który przebił serce Chrystusa, jest bowiem w Kościele... czczony jako święty męczennik. Mówiące o nim pozabiblijne źródła – apokryfy i pisma Ojców Kościoła – są zgodne co do tego, że Kasjusz, widząc wypływające z boku Jezusa krew i wodę, przeżył nawrócenie, następnie ochrzcił się, przyjmując imię Longin, i poniósł śmierć męczeńską. Co ciekawe, według większości źródeł Kasjusz zapisał się na kartach Ewangelii nie tylko jako ten, który przebił bok Jezusa. Utożsamia się go także z setnikiem, który po śmierci Jezusa stwierdził: „Prawdziwie, ten człowiek był Synem Bożym” (Mk 15, 39; Łk 23, 47; Mt 27, 54) oraz z przywódcą strażników, którzy pilnowali Grobu Pana (por. Mt 27, 62–66). Każde z tych trzech zdarzeń wiąże się z postępującym procesem nawrócenia – po przyjęciu i wyznaniu wiary pod

krzyżem nastąpiło jej umocnienie przy zmartwychwstaniu. Jako dowódca straży Kasjusz zapewne był obecny przy opisanej w Mt 28, 11–15 scenie przekupienia strażników przez arcykapłanów. Wspominają o tym apokryfy, według których dowódca nie dał się przekupić i wkrótce – wraz z innymi dwoma żołnierzami – przyłączył się do apostołów. Po Zesłaniu Ducha Świętego przyjął chrzest i, jak wspomniano, przyjął pochodzące od łacińskiego słowa oznaczającego włócznię imię Longin (Longinus). Po chrzcie udał się do rodzinnej Kapadocji i zajął się ewangelizacją miejscowych, nawracając wielu z nich na wiarę w Chrystusa. Zakończył życie

jako męczennik, według większości źródeł ścięty mieczem z rozkazu Piłata za dezercję ze służby. Co ciekawe, nieco inaczej o jego śmierci wypowiada się *Martyrologium Rzymskie*, w którym czytamy: „Dnia 15-go marca w Cezarei w Kapadocji męczeństwo św. Longina, żołnierza, któremu podobnie jak Panu Jezusowi, przebito dzidą lewy bok”.

Zdrój miłosierdzia dla nas

Oczywiście szczegóły samego przebicia serca Chrystusa czy żywotu św. Longina można traktować jako ciekawostki, których prawdziwości raczej nie uda się zweryfikować. Nie to jest jednak dla nas, katolików, najważniejsze – najważniejsze jest to, że zapis o Krwi i Wodzie, które wytrysnęły z boku Jezusowego, nie znalazł się w Ewangelii przypadkowo. Jak każda ewangeliczna historia, tak i ta niesie ze sobą pewną symbolikę oraz uczy nas czegoś o wierze.

Po pierwsze – czym jest serce Jezusa? Ograniczanie go jedynie do zniszczonego na krzyżu narządu pompującego Jego Krew, wydaje się zbyt-
nim uproszczeniem. Czujemy to nawet, obserwując jego kult – gdyby serce Jezusa nie posiadało dodatkowej symboliki, to czemu mielibyśmy je czcić dużo bardziej niż przykładowo Jego mózg czy pozostałe członki? To



Ukrzyżowanie z Korzennej, autor nieznany

źródłowikimedia.org

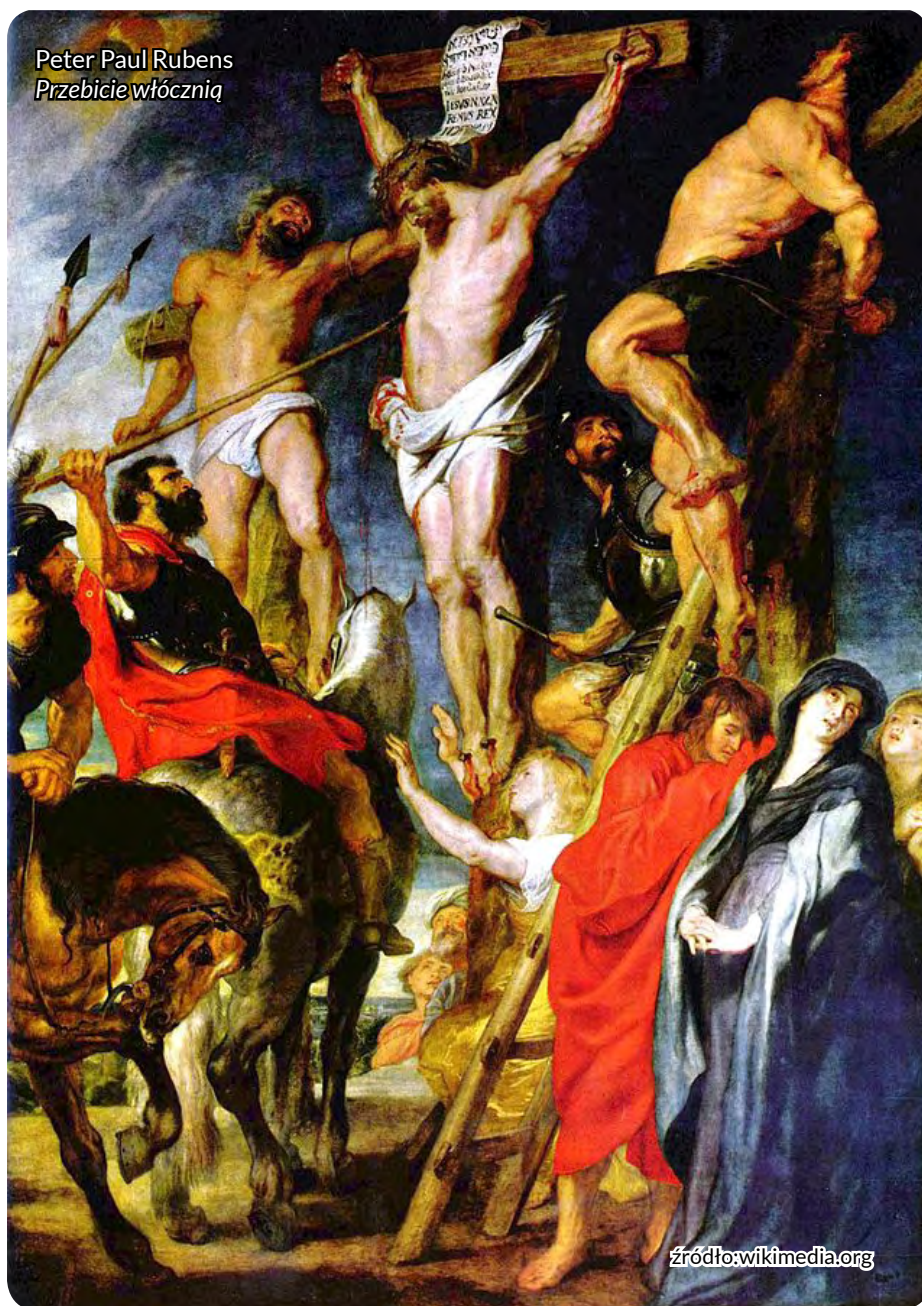
serce musi mieć więc szczególne znaczenie. Dobrze ujął to Orygenes: „Należy interpretować Serce Boga jako potęgę Jego rozumu i władzę kierowania wszechświatem, a Jego Słowo jako posłańca niosącego wieść o tym, co jest w Jego Sercu”. Św. Jan Ewangelista napisał w swoim liście, że Bóg jest Miłością – a zatem kontemplując Serce Jezusa, kontemplujemy Mądrość i Miłość Boga. Jego Serce

to Jego Biblia – pisał wreszcie św. Augustyn, podkreślając, że nie da się interpretować Słowa Bożego z pominięciem Jego Miłości. Dlatego w litanii wołamy: „Serce Jezusa, ze Słowem Bożym istotowo zjednoczone”.

Nie da się zrozumieć sensu historii zbawienia, całego Bożego planu dla człowieka, nie pamiętając o tym, że jest On miłością, a najwyższym wyrazem tej miłości jest śmierć krzyżowa

Chrystusa. W tym momencie łatwiej jest dostrzec symbolikę przebicia Jezusowego serca włócznią. W oryginalnym tekście słowo określające to, co zrobił św. Longin, nie oznacza dosłownie „przebił”, a należałoby je przetłumaczyć raczej jako „otwarł”. Otwarcie serca Jezusa zdaje się więc symbolizować odkrycie przed ludźmi Bożego planu, wypełnienie całej historii zbawienia. Symbolicznie ukazuje to jedna ze średniowiecznych legend o św. Longinie, według której miał on mieć problemy ze wzrokiem uleczone przez kroplę krwi, która spadła do jego oka z przebitego boku Chrystusa. „Serce Jezusa, z którego pełni wszyscyśmy otrzymali” – musimy tylko z tych darów korzystać.

Co jednak konkretnie „wszyscyśmy otrzymali”? Po otwarciu Jezusowego boku wypłynęły z niego Krew i Woda. W potocznym języku otwarte serce przypisujemy człowiekowi, który jest hojny, chętnie dzieli się tym, co ma. Taką samą symbolikę mają wspomniane Krew i Woda – oznaczają one dwa spośród najcenniejszych darów Boga, widzialnych znaków Jego niewidzialnej łaski – sakramentów. Woda jest odczytywana jako symbol chrztu, Krew zaś jako znak ofiary Chrystusa, czyli Eucharystii. Śmierć Jezusa jest więc źródłem, z którego otrzymujemy życie. Chrztost to



źródło: wikimedia.org



źródło: fot. Adeste

męczeństwo. Łączą się tu dwa najważniejsze momenty w życiu męczenników – chrzest, czyli narodzenie do życia w Chrystusie oraz męczeńska śmierć, czyli narodziny dla nieba. Oczywiście obie interpretacje ściśle się z sobą łączą – nie bez przyczyny Eucharystię sprawuje się na relikwiiach męczenników. Ofiara świętych, którzy oddali życie za wiarę w Chrystusa, jest naśladowaniem Jego ofiary. „Męczenników Orszak Biały”, w którym znalazł się także św. Longin, najpełniej zrozumiał wezwania: „Serce Jezusa, aż do śmierci posłuszne” oraz „Nadziejo w Tobie umierających”.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?

początek życia w Chrystusie, włączenie do Jego Kościoła, Eucharystia zaś stanowi nasz pokarm. To poprzez ich działanie Bóg prowadzi nas i umacnia na drodze do zbawienia, słusznie

zatem wołamy: „Serce Jezusa, źródło życia i świętości”.

Oprócz ofiary Chrystusa, Krew może mieć także inną symbolikę – obok wody chrztu może przedstawiać chrzest krwi, czyli



źródło: wikimedia.org

Ja i Ojciec jedno jesteśmy



Bartłomiej Wojnarowski

Ja i Ojciec. Co czujesz, czytając tę frazę? Co ona w Tobie wywołuje? Wspomnienia? Radość? Wdzięczność? A może niepewność i żal? Prawdopodobnie zależy to od tego, jakie relacje miałeś/ miałaś ze swoim ziemskim ojcem, kim jest lub był w Twoim życiu. A kim był Ojciec w życiu Jezusa? „Ja i Ojciec jedno jesteśmy”, czytamy w dziesiątym rozdziale Ewangelii według świętego Jana. Jezus utożsamia Swoją wolę z wolą Ojca, pokazując Mu bezgraniczne oddanie i wierność. Jest pewny Swoich słów, bo wie, że to wspólna misja – Jego i Ojca. Ta niezwykła – bo boska – więź aż pulsuje w Janowej Ewangelii, którą można wręcz nazwać Księgą Ojca.

Od Wcielenia po postanie uczniów. Od narodzenia po krzyż. Teksty ewangeliczne wyraźnie przekonują nas, że Jezus wypełnia wolę Ojca. W ten sposób cała ekonomia zbawienia staje się jakby dialogiem miłości między Synem a Ojcem. Jezus, szczególnie w Ewangelii Janowej, objawia się jako

Jego jedyny Syn. Ojcostwo staje się w tym kontekście zwor-nikiem, głównym toposem tej księgi, tak różnej pod względem historycznym i tematycznym od Ewangelii synoptycznych. Wiele w niej odniesień do poznania, widzenia, zrozumienia, ale także właśnie ojcostwa. U Jana Jezus jest tym, który przywraca przez

swoje cuda nie tyle fizyczne predyspozycje, co właściwe duchowe spojrzenie na rzeczywistość. Dlatego w Janowym przesłaniu możemy zobaczyć nie tylko zachętę do głębszego zrozumienia misji Jezusa, ale przede wszystkim do uważnego przyglądania się tej mistycznej relacji Ojca i Syna, która także nam, ludziom

XXI wieku, może wiele powiedzieć.

Ewangelia tożsamości

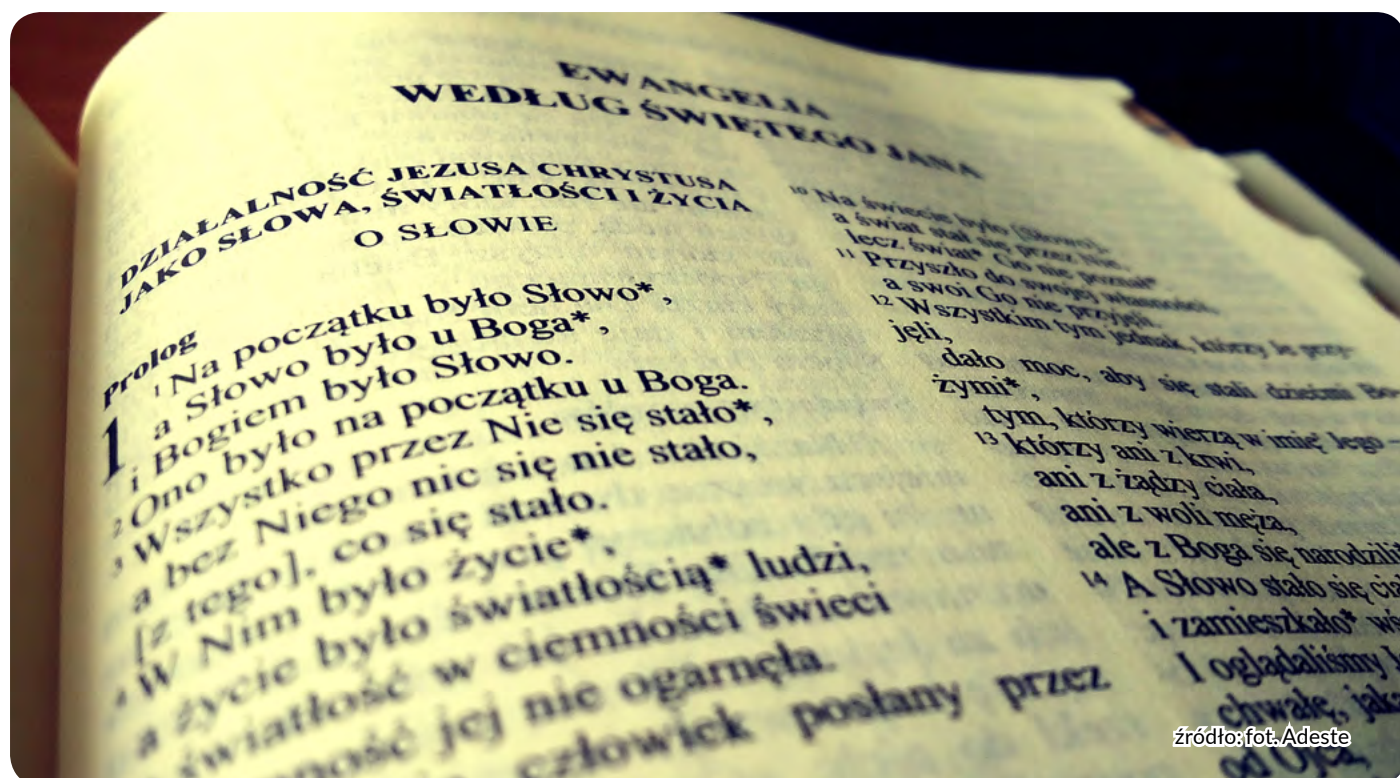
Prolog Ewangelii według świętego Jana znają niemal wszyscy. Nie trzeba być wybitnym badaczem czy znawcą teologii, by mieć w pamięci tekst o Logosie, posłannictwie Syna i Jego misji. To niezwykle głębokie, filozoficzne przesłanie jest o tyle ważne, że Jan, umieszczając je na samym początku swojej księgi, wyraźnie chciał, by czytelnik zwrócił na nie uwagę. Jest jakby manifestem, programem, tym, z czym mamy porównywać kolejne rozdziały. W prologu znajdujemy nie tylko refleksję nad Logosem, ale także pierwsze odniesienie do Ojca. „I oglądaliśmy Jego chwałę, chwałę, jaką

Jednorodzony otrzymuje od Ojca” – czytamy w czternastym wersecie. To według mnie bardzo mocny sygnał od samego św. Jana – pokazanie tego, co sam myśli o Jezusie. Dla Jana relacja z Ojcem tworzy Jezusa. Nie ma Jezusa bez Jego Ojca. Nauczanie Jezusa jest niczym innym jak odkrywaniem Jego mistycznej tożsamości, a cuda stają się manifestacją więzi, jaką Mistrz z Nazaretu ma ze swoim Ojcem, samym Bogiem. W ten sposób widzimy, że według Jana ta relacja buduje tożsamość Jezusa. Ojcostwo promieniuje z działania, myślenia i gestów Mistrza, ujawniając w ten sposób, że jest On rzeczywiście jedno ze swoim Ojcem, nawet podczas chwili próby i poczucia opuszczenia na Golgocie. I tutaj nasuwa mi się pierwsza myśl, która niezwykle

mocno wypełnia karty Janowej księgi. Nie ma dojrzałego syna bez ojca, który jest obok. Ciężko budować swoją tożsamość, marzenia, przyszłość i nadzieję, nie widząc obok siebie ojca, nie mając tak kluczowej dla siebie postaci na wyciągnięcie ręki. Skoro Chrystus potrzebował tej relacji, to my także jej potrzebujemy.

Ewangelia Ojca

Badacz i biblista Robert Morgenthaler skrzętnie wyliczył, że słowo „ojciec” pojawia się w Ewangelii według świętego Jana aż 137 razy. W większości, bo ponad 120 razy, oznacza ono Boga Ojca i obecne jest w Słowach Jezusa dotyczących Ich relacji. Widzimy więc wyjątkowość tej księgi. W Ewangeliach synoptycznych autorzy



bardziej koncentrują się na ojcostwie Boga względem ludzi, Jego opiece i trosce, jaką rozciągał w historii nad Narodem Wybranym. Ewangelia Jana zaś mówi nam o bardzo osobistej, wręcz intymnej i bliskiej relacji. Raz po raz czytamy o Jezusie, który modli się, radzi, myśli czy działa w imię swojego Ojca. Tę komunie Osób widać w wielu fragmentach Ewangelii, m.in. J 8,16 i 16,32. Jan zawarł w swojej Ewangelii także topos Jezusa jako obrazu Ojca (J 8,19; 12,45; 14,7.9). Słowa Jezusa są prawdziwe, ponieważ nie mówi on sam od siebie, ale przekazuje to, co usłyszał od Ojca (por. J 12,49).

W tym kontekście wyraźnie widzimy, że Jan chciał zaakcen-



tować tę relację, bo sam postrzegał ją jako kluczową: Jezus cierpie siłę do wypełnienia swojej misji z głębokiej więzi z Ojcem, który Go posłał. Więź i posłanie – to postrzegam jako klucz do rozumienia Jezusa w Ewangelii św. Jana. Centrum Ewangelii widzę w jej siedemnastym rozdziale, kiedy Jezus, wręcz w mistycznym uniesieniu, zwraca się do Ojca w ostatnich godzinach przed Męką, powierzając Jego opiece uczniów, rodzący się Kościół i cały świat.

„Ojczy, nadeszła godzina. Otocz swego Syna chwałą, aby Syn Ciebie nią otoczył i aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dać życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś. A to jest życie wieczne: aby znali Ciebie, jedynego prawdziwego Boga, oraz Tego, którego posłałeś, Jezusa Chrystusa” (J 11,1b-3).

Te słowa, które rozpoczy-

nają Modlitwę Arcykapłańską Jezusa, zawierają w sobie skondensowaną myśl Ewangelii Jana: Jezus jest umiłowanym synem Boga Ojca, posłanym przez Niego, by dokonać zbawienia całego świata. Godziny po tych słowach są dla Jezusa czasem próby: modlitwa w Ogrójcu i śmierć. Ale i w tych decydujących chwilach Chrystus zwraca się do Ojca pełen zawierzenia i synowskiego oddania.

Ilu synów może się zwrócić do swoich ojców ze słowami pełnymi zaufania, oddania i pewności, że zostaną wysłuchani i zrozumiani?

Ewangelia przyszłości: Ojczy nasz!

Ojcostwo Boga Ojca było tematem rozważań wielu Ojców Kościoła i teologów. Pierwsi chrześcijanie doskonale rozumieli, że to relacja doskonała,

inna niż ta, którą możemy spotkać w ziemskich rodzinach.

„Nazwa Ojca – gdy tylko to słowo się wymówi – każe myśleć i o Synu, podobnie jak Syn suponuje Ojca. Jeżeli jest Ojciec, musi być Ojciec Syna” – tłumaczył katechumenom św. Cyryl Jerozolimski w swoich *Katechezach* (7,4). Chciał on pokazać, że nasze ziemskie skojarzenia tylko częściowo dotyczą tej tajemnicy, chociaż intuicja prowadzi nas na dobry trop. W tej relacji Syn jest współistotny, a Jego wola jest złączona z wolą Ojca. Dlatego w doskonały sposób może przyprowadzić ludzi do Niego i własną krwią nabyć nowy Lud Boży (por. Ap 5,9). W ten sposób więź Syna i Ojca według św. Jana ma nie tylko charakter osobisty, ale i zbawczy. Tworzy ona nową rzeczywistość i nowy Lud Boży, objawiając wszystkim ludziom prawdę.

Ewangelia św. Jana w swoim „ojcowskim” charakterze jest otwartą opowieścią. Nie kończy się sugestywnym, domykającym całą historię wydarzeniem, ale zamyśleniem Apostoła, że to najważniejsze wydarzenia, ale gdyby spisać wszystko, zabrakłoby na to ksiąg (por. J 21, 25). W ten sposób Jan pokazuje, że ostatni rozdział jego księgi nie kończy, on dopiero zaczyna historię Kościoła i daje grunt pod wspaniałe owoce ewangelicznego życia. To jest histo-



źródło:unsplash.com

ria z otwartym zakończeniem, każdy chrześcijanin ma swoim życiem dać jej nowy kontekst i wykazać jej prawdziwość. Także relacja Syna i Ojca ciągle motywuje nas do zadawania pytań. Czym jest prawdziwe ojcostwo? Jak je osiągnąć? I gdzie właściwie szukać odpowiedzi?

Także dziś, w XXI wieku, który za najwyższą prawdę uznaje brak jakichkolwiek prawd, powinniśmy patrzeć na tę niezwykłą więź, jaką Syn ma z Ojcem. Relację pełną czułości, ale także odpowiedzialności, zrozumienia i oddania. Relację, która zbawiła świat. Być może nauczy to cze-

goś współczesnych ojców.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:unsplash.com

Szlachetne zdrowie



Wojciech Gałek

Quid est sanitas? Cóż to jest zdrowie? Studenci kierunków medycznych z pewnością są w stanie podać kilka, a może nawet kilkanaście różnych definicji tego pojęcia: od braku choroby do stanu pełnego samopoczucia fizycznego, psychicznego i społecznego jednostki. Jednak niezależnie od przyjętej terminologii prawie każdy zgadza się w jednej kwestii. Zdrowie jest ważne.

Tymczasem w internecie sezonowo publikowane są memy nawiązujące do problematyki zdrowia i chorób w kontekście nauki Kościoła. Zazwyczaj pojawiają się one w dwóch formach. Pierwsza polega na krytyce dziękowania Bogu za udaną operację przy całkowitym pominięciu lekarza. Drugi typ mema to ten pokazujący rzekomy kon-

flikt między leczeniem choroby, którą miał stworzyć Bóg, a lekarzem próbującym ratować pacjenta.

Memy jak to memy. Czasem są zabawne, czasem żenujące. Niekiedy udaje im się w ciekawy sposób skomentować jakieś zagadnienie. W powyższych sytuacjach mamy jednak do czynienia z inną kwestią: brakiem

jakiegokolwiek wiedzy na omawiany temat. Bo zagadnienia poruszane przez memy nie są odkrywcze nawet w najmniejszym stopniu.

Czy Bóg jest sprawcą zła? Wbrew pozorom ludzie wierzący od zawsze zadawali sobie tego typu pytania. I wielokrotnie znajdowali na nie odpowiedzi. Świętej pamięci ks. Kaczkowski

w pewnym wywiadzie powiedział o swojej chorobie: „Pan Bóg nie ma z tym nic wspólnego. To tylko biologia – mutacja komórek. Bóg przecież nie siedzi na chmurze i nie mówi: »Kaczkowski, wasza gęba mi się nie podoba – pyk – nowotwór. Nie zmówiłeś paciorka – pyk – przerzut«” (J. Kaczkowski, *Nie możemy zapominać, że jesteśmy biologią*, rozm. przepr. R. Laudański [online] *Gazeta Pomorska* 2014).

Jednak rozważania na temat teodycei (czyli gałęzi teologii próbującej wytłumaczyć, skąd wzięło się zło i jak je pogodzić z osobą dobrego Boga) to materiał na inny tekst. Tutaj zajmijmy się pierwszym typem wspomnianych wyżej memów. Komu dziękować – Bogu czy lekarzowi?

Pismo mówi...

Biblia, obok Tradycji, jest fundamentem wiary katolickiej, więc badając sprawę zdrowia w nauce chrześcijańskiej, oczywiście nie można jej pominąć. No ale jak to tak? Jakaś religijna księga sprzed tysięcy lat ma być przedmiotem analizy w temacie medycyny? A i owszem.

Rozważania można zacząć od biblijnego obrazu Boga jako lekarza. I to niekoniecznie lekarza chorych dusz, którym ciąży grzech, ale takiego zwykłego, przywracającego do zdrowia.



Zarówno w Starym, jak i Nowym Testamencie Bóg po prostu uzdrowia chorych. Pewnego rodzaju apogeum tego działania stanowią cuda czynione przez Chrystusa, a później przez jego uczniów. Pokazują one prostą prawdę: choroba nie jest czymś pożądanym przez Boga. Sceptycy z pewnością zgłoszą sprzeciw, porównując te fragmenty Pisma Świętego do jakichś pogańskich praktyk. Powiedzą, że chrześcijanie leczą chorobę tylko modlitwą do jakiegoś konkretnego bóstwa, że to zwykły zabobon.

Rzecz w tym, że to nieprawda. Owszem, koniec końców czyjeś wyzdrowienie zależy od Boga (ostatecznie to On o wszystkim decyduje i niektóre rzeczy dopuszcza), ale nie oznacza to bynajmniej deprecjonowania roli lekarzy i dbałości

o swoje zdrowie. *Księga Mądrości Syracha* mówi wprost: „Czcij lekarza czią należną z powodu jego posług, albowiem i jego stworzył Pan. Od Najwyższego pochodzi uzdrowienie i od Króla dar się otrzymuje. Wiedza lekarza podnosi mu głowę, nawet i wobec możnowładców będą go podziwiał. Pan stworzył z ziemi lekarstwa, a człowiek mądry nie będzie nimi gardził” (Syr 38, 1-4). Zatem lekarz to nie byle kto. To człowiek, który współpracuje z Bogiem, ratując ludzkie życie. Zresztą, jak widać, korzystanie z dobrodziejstw ziemi w celu dbałości o zdrowie świadczy o mądrości, a nie braku zaufania wobec Stwórcy.

Co ciekawe, starotestamentalne przepisy prawa drobiazgowo odnosiły się do kwestii sanitarnych. Wiele działań



Chrystus uzdrawia
paralityka przy
Sadzawce Betesda, aut.
Bartolomé Esteban
Murill

źródło: wikimedia.org

o charakterze rytualnym, takich jak obowiązkowe ablucje, czy też wszelkiego rodzaju zakazy i nakazy związane z chociażby dotykaniem zwłok, były tak naprawdę zabiegami służącymi profilaktyce zdrowotnej. Logiczne. W końcu lepiej zapobiegać niż leczyć.

Teoria wcielona w praktykę

Tyle Biblia. A jak wygląda sprawa z przełożeniem słowa pisanego na rzeczywistość? Czy Kościół katolicki faktycznie jest tak skupiony na cierpiętnictwie,

jak chcą to widzieć jego przeciwnicy?

Najpierw truizm. Wspólnota Kościoła istnieje od dwóch tysięcy lat i na przestrzeni wieków liczyła miliardy ludzi. Trudno powiedzieć, że każda osoba mianująca się katolikiem, każdy ksiądz i papież idealnie realizowali swoje zadania. Niemniej jednak, przyglądając się historii i oficjalnym naukom hierarchii kościelnej, trzeba przyznać, że zdrowie ludzkie nie było traktowane po macoszemu.

Sobór Nicejski z 325 roku, czyli pierwszy sobór powszech-

ny, zalecił biskupom organizowanie przytułków i lecznic dla osób potrzebujących pomocy. W późniejszych latach rolę poradni lekarskich i szpitali przejęły zakony, które po upadku Rzymu starały się zachować i pogłębiać wiedzę starożytnych, w tym wiedzę medyczną. Dominującą gałęzią medycyny zakonnej była fitoterapia. I nie należy tego uznawać za coś złego. Ziołolecznictwo do dziś stanowi ważny element domowej profilaktyki zdrowotnej polecanej przez lekarzy. A wtedy po prostu korzystano z tego, co oferowała natura. Obecnie w tej dziedzinie duże osiągnięcia mają bonifratrzy z Zakonu Szpitalnego św. Jana Bożego. Inne z zakładanych wspólnot prowadziły działalność „specjalistyczną”. Powstały w XI wieku Zakon Rycerzy św. Łazarza skupiał się na niesieniu pomocy osobom trędowatym.

A postęp? Według niektórych religia katolicka i Kościół od zawsze były hamulcami medycyny, uniemożliwiającymi jej rozwój. Na potwierdzenie tej tezy podaje się wiele rzekomych dowodów: od nakazu leczenia tylko za pomocą modlitwy, poprzez zakaz sekcji zwłok i transfuzji, na współczesnych kwestiach bioetycznych takich jak in vitro kończąc. Sęk w tym, że duża część tych argumentów (choć pewnie nie wszystkie)

przeinacza sens oryginalnych wypowiedzi władz Kościoła tak, by przedstawić chrześcijaństwo jako zacofane.

Przykład? Bulla *Detestande feritatis* Bonifacego VIII, która rzekomo miała zakazywać sekcji zwłok, w oryginalnym brzmieniu nawołuje do poszanowania ciała zmarłej osoby. Niedopuszczalne były dla niej tym samym dość popularne praktyki mające na celu przewiezienie zmarłego do odległego miejsca pochówku, takie jak gotowanie ludzkich szczątków. Owszem, pośrednio dokument ten mógł ograniczać możliwość przeprowadzania sekcji zwłok. Nie było to jednak ani jego intencją, ani przejawem niechęci do nauki. Chodziło tylko o szacunek dla ludzkiego ciała.

Ale dlaczego Kościół uniemożliwiał pracę naukowcom i z opóźnieniem akceptował niektóre metody terapii? Dlaczego hierarchowie nie przyjmowali wszystkich nowych pomysłów z entuzjazmem? Z dwóch powodów.

Po pierwsze – ostrożność. W ciągu wieków pojawiało się wiele osób przedstawiających cudowne rozwiązania palących problemów. Część z tych pomysłów faktycznie sprawdza się w praktyce. Reszta w rzeczywistości szkodziła pacjentom. I tak się dzieje do dziś. Wystarczy spojrzeć na współczesne pomy-

śły leczenia nowotworów witaminą C lub pestkami.

Siedząc przed komputerem, łatwo oceniać Kościół sceptycznie nastawiony np. do pierwszych transfuzji krwi. Przecież ten zabieg ratuje człowiekowi życie. Tymczasem do momentu odkrycia grup krwi w XX wieku wiele zabiegów kończyło się śmiercią pacjentów w wyniku aglutynacji. Trudno zatem było uznać ten sposób leczenia za bezpieczny.

Druga, nie mniej istotna kwestia opóźniająca akceptację niektórych metod leczenia to moralność. Nie każda działalność może być usprawiedliwiona. Nie można w celu ratowania życia wyciąć nerki biednemu na-

stolatkowi z Afryki. Kościół od zawsze podkreślał, że godność człowieka jest nienaruszalna, niezależnie od wieku, płci, stanu zdrowia i narodowości. A dotyczy ona tak samo duszy, jak i ciała.

Ważny, ważniejszy, najważniejszy

No właśnie. Dusza i ciało. Przy różnych okazjach, czy to przed świętami, czy też urodzinami ludzie składają sobie życzenia. I konia z rzędem temu, kto nigdy nie usłyszał od babci, cioci lub wujka słów: „Zdrowia. Bo zdrowie jest najważniejsze”. Z pozoru wszystko wydaje się w porządku. W końcu, tak jak



Lekcja anatomii doktora Tulpa, aut. Rembrandt

źródło: wikimedia.org

wcześnie wspomniano, o zdrowie warto dbać. Ale czy jest najważniejsze? Otóż nie.

Każdy człowiek, który jest świadom siebie i swojej wiary, powinien zdać sobie sprawę z tego, że czasami trzeba poświęcić zdrowie, by sięgnąć po coś więcej. W kontekście wiary dobro najwyższe, do którego dąży człowiek, to osiągnięcie nieba. Paradoksalnie, czasem uzdrowienie nie jest najlepszą rzeczą, jaka może spotkać chorego. Sam Pan Jezus podkreślał, że „lepiej jest dla ciebie, chro-
mym wejść do życia, niż z dwiema nogami być wrzuconym do piekła” (Mk 9, 45). Choć słowa te są metaforą odcięcia się od źródła grzechu i bynajmniej nie nakłaniają do samookaleczeń, pokazują jasno, że zbawienie jest sprawą nadrzędną.

Dobra duchowe dobrami duchowymi, a co z doczesnością?



źródło:unsplash.com

Czy tutaj też są sprawy ważniejsze niż zdrowie? Jak najbardziej. Są zawody, które w swych założeniach kładą zdrowie i życie ludzi na szali. Ratownicy ryzykują, pomagając ofiarom wypadków w kopalniach, strażacy gaszą pożary, żołnierze walczą w obronie ojczyzny i ludzi w niej żyjących.

Ale nawet tak prozaiczne z pozoru zajęcia jak bycie rodzicem wiąże się z poświęcaniem swojego zdrowia podczas opieki nad dzieckiem. Praca związana z utrzymaniem rodziny, nocne wstawanie do płaczącego syna lub córki – to wszystko zawsze negatywnie odbija się na zdrowiu człowieka. Ale w takich sytuacjach chyba warto poświęcać siebie.

Kościół nigdy nie był przeciwny dbaniu o własne zdrowie. W końcu ciało ludzkie to świątynia Ducha Świętego, jak naucza św. Paweł. I owszem, czasami niektóre nowinki medyczne wprowadzane z opóźnieniem, a do niektórych podchodzono z daleko posuniętą ostrożnością. Ale nie zmienia to faktu, że oficjalna nauka Kościoła nigdy nie była przeciwko leczeniu.



źródło:unsplash.com

Wręcz przeciwnie. To właśnie katolicyzm na szeroką skalę zaczął odchodzić od magicznych praktyk znanych z czasów pogańskich do potwierdzonej doświadczeniem nauki.

Dziś katolicy nadal angażują się w sprawy dotyczące życia i zdrowia ludzi na całym świecie. Domy opieki, akcje humanitarne, dostarczanie lekarstw do mieszkańców biedniejszych regionów świata to tylko wycinek działań Kościoła. Także na krajowym podwórku, w parafiach można się dowiedzieć o badaniach profilaktycznych. Nie bez powodu Narodowy Program

Zdrowia zakłada współpracę się per „siostrę” z Kościołem katolickim.

A modlitwa? W takim razie po co ona? Czy faktycznie jest potrzebna? Tak. Bo wszystko musi prowadzić do Boga. Zdrowie i choroba. Życie i śmierć. A modlitwa nie stoi w sprzeczności z szukaniem pomocy u lekarza. Wręcz przeciwnie – te rzeczy się wzajemnie uzupełniają.

A jeśli ktoś, mimo wszystko, upiera się przy stwierdzeniu, że Kościół lekceważył i lekceważy potrzeby chorych, niech poszuka odpowiedzi, dlaczego do pielęgniarki w szpitalu zwracamy

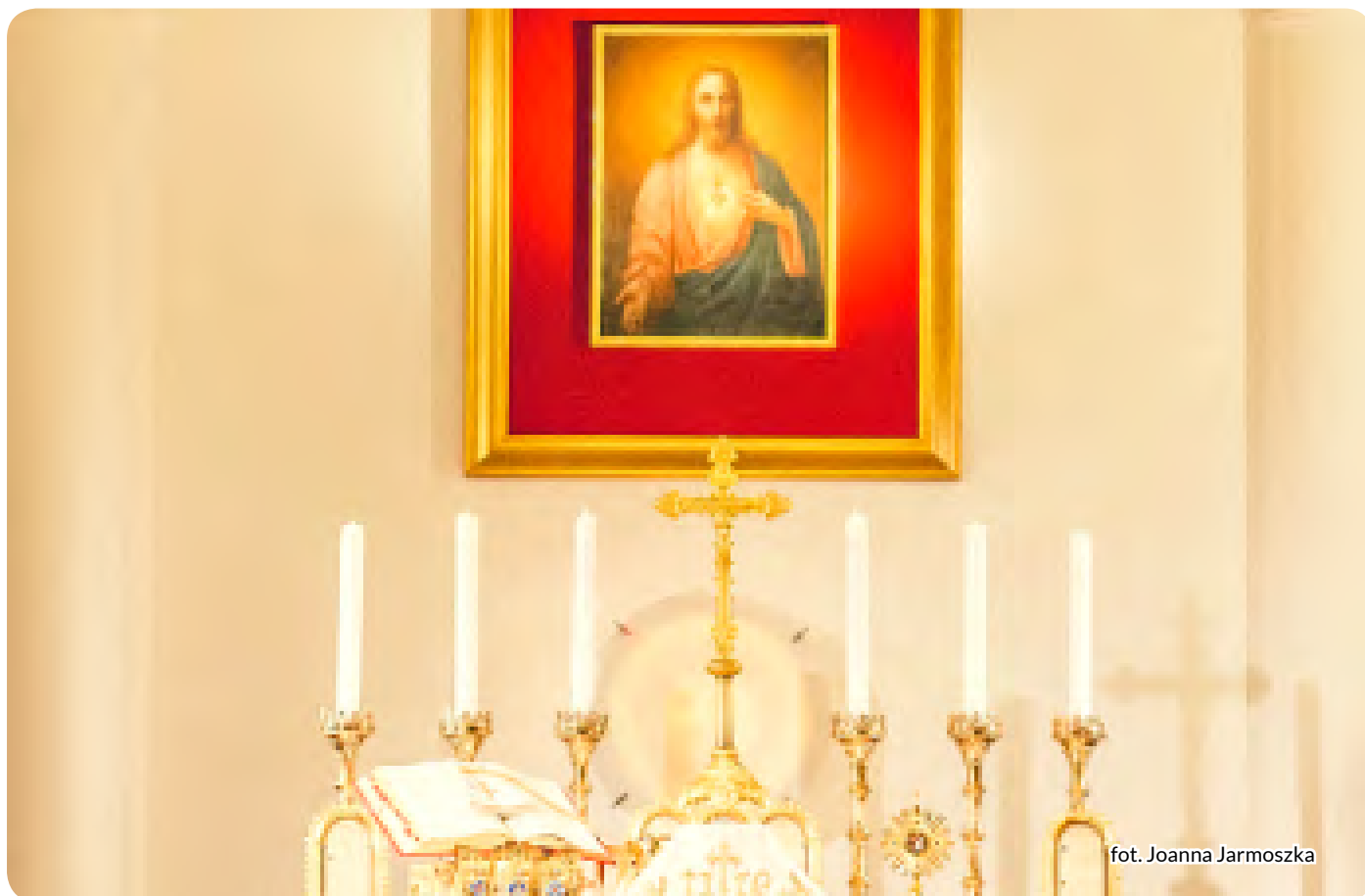
Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:unsplash.com



fot. Joanna Jarmoszka

Przed Sercem Jezusa w sercu Warszawy



Marceli Hejwowski

Naprzeciw Teatru Narodowego, w rzędzie budynków, obok kawiarni Costa Coffee znajduje się niepozorny kościół. Jest to siedziba Duszpasterstwa Środowisk Twórczych, których życie tętni właśnie na placu Teatralnym. Ale poza mszami dla artystów, spotkaniami formacyjnymi i koncertami można tam również, patrząc przez przeszkłone drzwi, dostrzec zupełnie inny widok. Przy ołtarzu z krzyżem na środku, ładnymi świecami i charakterystycznymi tablicami ołtarzowymi stoi kapłan w tradycyjnych szatach liturgicznych.

Ten ksiądz to Wojciech Pobudkowski, członek Instytutu Dobrego Pasterza erygowanego w 2006 roku przez papieża Benedykta XVI. Instytut w swojej apostolskiej działalności posługuje się nadzwyczajną formą rytu rzymskiego i w jej duchu wychowuje swoich semina-

rystów. W Polsce obecny jest w Białymstoku, Częstochowie i właśnie Warszawie.

Stara msza w nowoczesnym kościele

Kościół pod wezwaniem Świętego Brata Alberta i Świę-

tego Andrzeja Apostoła zbudowany został w 1999 roku (za pieniądze mBanku SA, środowisk artystycznych i „Rzeczpospolitej”) i wtedy też konsekrował go święty Jan Paweł II. Fasada wzoruje się na dziewiętnastowiecznej fasadzie autorstwa słynnego architekta



fot. Joanna Jarmoszka

Chrystiana Piotra Aignera. Był odpowiedzialny między innymi za budowę kościoła Świętego Aleksandra i kościoła Świętej Anny w Warszawie, jak również za przebudowę Pałacu Namiestnikowskiego i Arsenалу.

Do kościoła o prostokątnym kształcie (sprawiającym wrażenie, że świątynia składa się tylko z nawy poprzecznej) wchodzi się przez przeszklone drzwi, a w środku znajduje się kilka obrazów ze zbiorów Muzeum Narodowego i Zamku Królewskiego. Parę nietypowych przedstawień świętych, nietuzinkowa droga krzyżowa (składa się z... punktów, jakkolwiek dziwnie to brzmi) i prostokątny kształt kościoła nadają kościołowi nowoczesnego wydźwięku.

Nawet gdy już zajmie się miejsce, wybrzmi dźwięk sygnaturki, a do ołtarza podejda ksiądz i ministranci, ubrani w tradycyjne szaty, ciągle jest

się poddanym mocnym estetycznym wrażeniom. Niesamowity kontrast między nowoczesnością świątyni a tradycyjną ofiarą sprawia, że zmysły są niezwykle pobudzone. „Barokowa estetyka” i „skansenieści” – to tylko dwa z wielu epitetów, które usłyszałem od znajomego na temat środowisk tradycyjnych. Tutaj te określenia w ogóle nie mają racji bytu. W tym miejscu zdaje się wyłaniać prawda, że

niektóre stare rzeczy są zawsze aktualne. „Chrystus jest zawsze nowoczesny” – jak to wyraził w wywiadzie-rzecz z Pawłem Lisickim kardynał Gerhard L. Müller. Stają przed oczami kadry z *Młodego papieża*, a zwłaszcza ta scena, w której Pius XIII ubiera się w tradycyjne, uroczyste papieskie szaty, podczas gdy odgrywany jest utwór *Sexy and I Know It* amerykańskiego duetu LMFAO. Rozglądam się wokół – widzę ludzi w różnym wieku: osoby starsze, w średnim wieku, małżeństwa z dziećmi i młodzież. Na mszach śpiewanych śpiewa Schola Cantorum Beati Vladislai, którą tworzą młodzi mężczyźni. Środowisko skupione wokół duszpasterstwa Instytutu Dobrego Pasterza w Warszawie, tak przecież młode (istnieje od końca 2017 roku), zdaje się, że rozwinęło się błyskawicznie. Oprócz codziennych mszy świętych (jak piszę ten tekst, to, co



fot. Joanna Jarmoszka

prawda, msze niedzielne odprawiane są tylko w 2. i 4. niedziele miesiąca, ale prawdopodobnie to się zmieni) w tej świątyni, IBP prowadzi działalność duszp. w Brwinowie, a w samej stolicy erygowany został ostatnio Dom Instytutu Dobrego Pasterza.

W większość sobót po mszach świętych odbywają się także katechezy duchowe oparte o dzieła świętej Teresy od Jezusa. Krótkie, treściwe nauki potrafią zainspirować do pracy nad swoim życiem duchowym. Ważną rzeczą jest też to, że pół godziny przed i po każdej Ofierze można skorzystać ze spowiedzi.

Serce

Nad ołtarzem głównym wisi szesnastowieczny obraz autorstwa włoskiego malarza Sebastiana del Piombi. Przedstawia on Chrystusa, który ręką wskazuje na swe Najświętsze Serce. Drugą rękę kieruje na dół, tak jakby pokazywał okrągłe tabernakulum, mówiąc: „To jest Serce Moje”. Ksiądz Pobudkowski w jednym z kazań powiedział, że „gromadzimy się na Najświętszej Ofierze, sercu naszej wiary, przed Sercem Jezusa, w sercu Warszawy”. Rzeczywiście, patrząc na mapę stolicy, można odnieść wrażenie, że plac Teatralny znajduje się w jej środku.

Wiele ludzi przychodzi tutaj



fot. Joanna Jarmoszka

w tygodniu, na msze zazwyczaj odbywające się o siódmej rano, przed pracą czy szkołą. Gdy bywam tutaj przed swymi zajęciami o ósmej rano (które są dla mnie wielkim wyzwaniem, bo nie lubię wstawać rano), zawsze zadziwia mnie ta enklawa skupienia i modlitwy. Gdy idę później placem Piłsudskiego i Krakowskim Przedmieściem, które o tej porze stają się żywe, zastanawiam się, jak to jest możliwe, że w tłocznym i hałaśliwym mieście stołecznym znaleźć można Boga. W tym mieście miesząc się rzeczy dobre i złe, tak wiele jest tu kościołów z Najświętszym Sakramentem, księży i gorliwych wiernych, i tak wiele tu barów ze striptizem i ludzi walczących z Kościołem. Pomimo zgiełku można znaleźć Boga w ciszy. Codziennie można przyjąć do swego serca Pana Jezusa w Komunii Świętej. Można, przechadzając

się po dobrze znanych ulicach, siedząc w ulubionej kawiarni, mieć ciągle w swej pamięci, że się tu nie należy. Że dąży się do swej prawdziwej ojczyzny w niebie.

Jak powiedział ksiądz Wojciech Pobudkowski: „Warszawa jest szczególnie obdarowana Bożą łaską, dlatego też będzie surowo osądzona w Dniu Ostatecznym, jeśli z łaski tej nie skorzysta”.

Takie miejsca, w których wspólnota jest żywotna, jak to jest w małym kościele naprzeciwko ogromnego gmachu Teatru Narodowego, są w Warszawie liczne. I nie są to tylko środowiska tradycyjne (choć warto wiedzieć, że Warszawa to miasto, w którym dwa razy na dzień odprawiana jest msza święta w nadzwyczajnej formie rytu rzymskiego). Czasem to parafie z bardzo gorliwymi księżmi



fot. Joanna Jarmoszka

wierzchowna i obojętna. Chrystus pragnie, aby ludzie wytrwali i gorliwie do Niego się zbliżali. I nikt w polskiej stolicy nie może powiedzieć, że nie ma środków, aby Jego pragnieniu podołać.

*Spodobał Ci się ten tekst?
Masz własne zdanie?
Chcesz o coś zapytać?*

diecezjalnymi, czasami duszpasterstwa przyklasztorne.

Zdaje się, że jest parę elementów wspólnych, niezależnych od formy rytu. *Primo*, w tych miejscach kapłani i świeccy funkcyjni (ministranci, scholiści) z uwagą i troską poświęcają się temu, aby msza święta była sprawowana pięknie i pobożnie. *Secundo*, kapłani gorliwie oddają się spowiedzi i zależy im na dobrej jakości kazań i katechez. *Tertio*, wierni dbają o swoich pasterzy, modląc się za nich i pomagając im w bieżących sprawach, również w zabezpieczaniu ich materialnego bytu.

To nie wygodna świątynia, nie ogromne przychody parafii sprawiają, że wspólnota rozkwita, ale ofiarność, pobożność, gorliwość i inne cnoty duchownych i świeckich, którzy ją tworzą. Potrzebujemy pamiętać o naszym religijnym zaangażowaniu i pracy nad sobą. Co nam przy-

dzie z tego, że będziemy chodzić do tego, a nie innego kościoła, na tę, a nie inną formę rytu, że będziemy tego publicznie bronić i uzasadniać, jeśli ograniczymy nasze uczestnictwo do niedziel? „Czy znacie jakiegoś świętego, który tylko w niedziele i święta chodził na Ofiarę mszy świętej?” – zapytał kiedyś retorycznie duchowy opiekun duszpasterstwa tradycji na placu Teatralnym. I miał rację. Świętość nie może być „od święta”, nie może być po-



źródło: Google Street View



źródło: [wikimedia.org](https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Rain,_Steam,_and_Great_Bridge.jpg)

Ckliwa miłość czy twarda relacja? Ojciec i dziecko piórem pisani



Szymon Kozieja

Psychologowie od lat podkreślają, jak ważna dla człowieka jest relacja z ojcem. Może być ona tym, co zbuduje w dziecku siłę do działania, rozwoju. Taka relacja rozwija miłość, a także poczucie bezpieczeństwa. Zdarzają się jednak sytuacje przeciwne, gdy staje się ona destrukcyjna i utrudnia drogę budowania zdrowych relacji i własnej samooceny.

Rzeczą oczywistą musiało być, że do tej relacji odniosą się artyści. Powszechne i naturalne istnienie rodzin na całym świecie nie mogło przecież nie odbić się w sferze twórczej. Na poczekaniu potrafimy wymienić

postacie takie jak ojciec z powieści o synu marnotrawnym, mitologiczny Kronos, czy też Darth Vader z *Gwiezdnych wojen*. Polscy poeci także przelali na papier to ponadczasowe doświadczenie uczuć ojca wobec

swych dzieci.

Stara miłość nie rdzewieje

Każdy uczeń w polskiej szkole zapoznał się z renesansowymi *Trenami* Kochanowskie-



go, w których spotykamy ojca oplakującego śmierć swojej córki Urszuli. Kwiecistość języka staropolskiego może stanowić problem dla współczesnego czytelnika, który nie orientuje się w zawiłościach polszczyzny tamtego okresu. Warto jednak się przełamać i skupić na analizie fragmentów, wczuć się w te łzy, które popłynęły setki lat temu.

Wart uwagi jest fragment *Trenu XIV*, w którym poeta przyzywa mityczną postać Orfeusza. Ten tracki poeta i muzyk po stracie żony Eurydyki miał wyruszyć za nią do Hadesu. Kochanowski żalił się w utworze, że nie może powtórzyć czynu Orfeusza:

„Gdzie te wrota nieszczesne, któremi przed laty

*Puszczał się w ziemię
Orfeus, szukając swej straty,
Żebych ja też tąż ścieżką
swej namilszej córki
Poszedł szukać i on bród
mógł przebyć, przez który
Srogi jakiś przewoźnik
wozi blade cienie”.*

Miłość ojcowska jawi się w tym wycinku wiersza jako taka, która chce zrywać nawet ograniczenia rzeczywistości. Tragedią jest dla niej bezradność fizyczna w obliczu tego, co dzieje się z dzieckiem. Poczucie bezsilności mówiącego w utworze przypomina stan w obliczu trudnych życiowych sytuacji.

Szukanie zaginionego dziecka jest dla człowieka tak oczywiste, że nawet się nad tym nie zastanawiamy. Miłość rodzica

do dziecka jest dla nas tak naturalna, że społeczeństwo nie powinno tolerować jakiegokolwiek innej postawy.

Zapłaczenawetkryminalista

Niewinność, którą zdają się okazywać dzieci w swych najmłodszych latach, ma ogromną moc onieśmiałającą. Demoralizujące otoczenie i brak właściwego wychowania mogą negatywnie wpływać na rozwój młodej jednostki. Prostota przepełniona miłością, jeśli jest pielęgnowana, ma szansę długo trwać w człowieku. Sam Chrystus mówi do nas: „Zaprawdę, powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejście do królestwa niebieskiego. Kto się więc uniży jak to dziecko, ten jest największy w królestwie niebieskim. I kto by przyjął jedno takie dziecko w imię moje, Mnie przyjmuje” (Mt 18, 3–5).

Adam Mickiewicz w balladzie *Powrót taty* ukazuje sytuację rodziny, do której ojciec dość długo nie wraca. Teren, na którym mieszkają, jest bardzo niebezpieczny – grasują tam bandyci. Zdesperowana matka prosi dzieci o to, by udały się do pobliskiej kapliczki i zaczęły się modlić o powrót taty. Ich żarliwe modlitwy przerywa turkot kół wozu. Okazuje się, że ojciec nadjechał. Dzieci entuzjastycz-

nie reagują na jego przybycie:

„Wtem słysząc tar-
kot, wozy jadą drogą
I wóz znajo-
my na przedzie;
Skoczyły dzie-
ci i krzyczą jak mogą:
»Tato, ach, tato
nasz jedzie!«

Obaczył kupiec,
łży radośne leje,
Z wozu na ziemię wylata;
»Ha, jak się macie,
co się u was dzieje?
Czyście tęskniły do tata?«

Sielanka nie trwa jednak długo – przybywają bandyci i stawiają srogie wymagania. Dzieci wystraszone lgną do ojca, który staje w ich obronie, prosząc napastników o litość. Starszy agresor puszcza ich wolno, tak uzasadniając swoją decyzję:

„Dzisiaj nadchodzę,
patrzę między chrusty,
Modlą się dziatki do Boga,
Słucham, z początku
porwał mię śmiech pusty,
A potem litość i trwoga.

Słucham, ojczyste przy-
szły na myśl strony,
Buława upadła z ręki;
Ach! ja mam żonę,
i u mojej żony
Jest synek taki maleńki.

Kupcze! jedź w mia-
sto, ja do lasu muszę;
Wy, dziatki, na
ten pagórek
Biegajcie sobie,
i za moją duszę
Zmówcie też cza-
sem paciółek”.

Fragment ten pokazuje nam, jak wiele można w drugim czło-
wieku zmienić, powołując się na
wspólnotę uniwersalnych do-
świadczeń.

Jaś nie doczekał...

Ból przepełnia wiersz Marii Konopnickiej pt. *Jaś nie doczekał*. Opowiada on o doświadczeniach ojca, który nie mógł powstrzymać śmierci syna z powodu trudnej sytuacji materialnej. Obserwował go, jak przyga-
sał, aż do momentu, gdy choroba już do końca przykuła dziecko do łóżka. Z racji tego, że była ciężka zima, a warunki, w jakich mieszkali, były złe, ojciec zdecydował się porządkować krzesło na rozpałkę,



źródło: wikimedia.org

aby choć trochę ogrzać syna. Wezwał lekarza, który polecił mu dać dziecku lepsze miejsce zamieszkania i pożywniejsze posiłki, co dałoby szansę poprawy wraz z nadejściem lata. Ojciec, mimo że ciężko pracował i robił, co mógł, pozostał bezsilny i musiał oglądać śmierć swojego małego synka:

*„Błada twarz chłop-
ca zrobiła się sina...
Do ojca sztyw-
ne wyciągnął rączęta,
Rzucił się... war-
gi drobne mu zadrgały...
A śmierć, srebrzy-
stą szatą owinięta,
Wzięła go z sobą
tajemniczą drogą...
Promienia słońca
Jaś już nie doczekał!”*

Współcześnie wiersz ten może być dla nas zachętą do wrażliwości na drugiego człowieka i wezwaniem, aby działać na rzecz ludzi w trudniejszych sytuacjach, w miarę naszych możliwości. Ileż razy widzimy na Facebooku, że ktoś nie daje rady opłacić leczenia i błaga o pomoc?

Klasyk o swoim ojcu

Kończąc już temat tragicznych wydarzeń, przejdźmy do samej analizy relacji ojca z dzieckiem na przykładzie utworu



źródło: wikimedia.org

Zbigniewa Herberta. Wiersz *Rozmyślenia o ojcu* łączy w sobie wiele elementów – dotyczy on zarówno *sacrum*, jak i *profanum*. Pierwsza część, przedstawiająca najwcześniejszy okres życia, przesiąknięta jest odwołaniami do obrazu Boga Ojca w Księdze Rodzaju. Potężny, tajemniczy, a „Jego groźna twarz w chmurze nad wodami dzieciństwa”. W miarę upływu lat – jeśli uznać wiersz za autobiograficzny to wraz z wojną – rodzina ubożeje.

Herbert pisze w nim:

*„myślałem że usią-
dę po jego prawicy
i rozdzielać będzie-
my światło od ciemności
i sądzić naszych żywych
-- stało się inaczej*

*tron jego wiozł na wóz-
ku sprzedawca starzyny
i hipoteczny wyciąg
mapę naszych włości”.*

W kolejnym okresie życia – starości – relacja bohatera z ojcem zacieśnia się. Widoczne jest oddanie ojca dziecku. Poświęcenie to porównane zostało do Eucharystii:

*„urodził się po raz drugi
drobny bardzo kruchy
skórze przeźroczystej
chrząstkach bardzo nikłych
pomniejszał swoje ciało
abym mógł je przyjąć”.*

Relacja z Ojcem i ojcem

Wielu psychologów wskazuje, że relacja z ojcem kształtuje obraz Boga w umyśle dziecka.

Zła relacja z tatą może więc całkowicie zafałszować wizerunek Boga Ojca. Niekiedy potrzeba wielu lat, by go na nowo odbudować. Przykład dobrych rodziców, którzy poświęcili się całkowicie swoim dzieciom, powinien budować w nich wdzięczność. Można w nich jak Herbert dostrzec obraz Jezusa, który sam złożył się w ofierze swoim przybranym dzieciom.

Wśród przedstawionych utworów można zauważyć pewne wspólne cechy: ckliwość w opisach relacji dziecko-ojciec, a jednocześnie pewną twardość. To, co najważniejsze: przez wszystkie wiersze przebijają

dwie postawy – odpowiedzialność i poświęcenie.

Spodobał Ci się ten tekst?

Masz własne zdanie?

Chcesz o coś zapytać?



źródło:unsplash.com